

## BŁĘKITNE STROFY O „RODZINIE“

1.

Idzie miedzą polną do Chrystusa Pana,  
Wśród łak ukwieconych, pośród zbóż rozmaitych.  
Wiarą jaśniejąca, nadzieją owiana,  
Wkrótce przyjdzie żniwo, zbierze plon bogaty.  
Trudzi się w wędrówce od samego rana,  
Do samego zmierzchu jak pielgrzym uparty.  
Modli się wśród zgiełku i w ciszy godzinach  
Polskokatolicka, strudzona „Rodzina“.

Daży drogą ciężką po wybojach rzymskich,  
Pośród fanatyzmu bagien i mozarów.  
Kogo tylko spotka jest jej zawsze bliski,  
Bo względem nikogo nie ma złych zamiarów.  
Toczy bój o prawdę przeciw kłamstwu wszystkim,  
Wyzwala wierzących od cudactw i czarów.  
Zmaga się z ciemnotą, lecz jej nie przeklina –  
Polskokatolicka, walcząca „Rodzina“.

2.

Sieje zdrowe ziarna polskokatolickie;  
Wyrosną z nich cnoty i piękne zalety.  
Jakie były ongiś w ojczyźnie lechickiej,  
Z których tylko strzepy zostały, niestety.  
Uczy, że szkodliwe wszystko, co jest rzymskie,  
Co ludzi prowadzi do piekielnej mety.  
Przeto Słowa Pańskie ludziom przypomina,  
Polskokatolicka, wierząca „Rodzina“.

Wspiera postępowe hasła i ideje,  
Bo te się wywodzą z Chrystusowej wiary.  
Budzi w sercach miłość i wzmacnia nadzieję.  
Wszystkim dobrze radzi, jak przyjaciel starzy.  
Wiedząc, że to zbierze, co w sercach zasieje,  
W słowach swoich szuka sprawiedliwej miary.  
Lud wiedzie do Boga, wyzwala od rzymian –  
Polskokatolicka, myśląca „Rodzina“.

3.

W świecie ducha rządzi Chrystusowe prawo:  
Nie poparte czynem słowa nic nie znaczą.  
„Rodzina“ więc wierzy w słuszną świętą sprawę.  
I wie, że zwycięży Prawda, Walka, Praca.  
Żołnierze czynami dochodzą do sławy,  
Która zawsze splywa na tych, którzy walczą.  
A przeto przejawia swoje credo w czynach  
Polskokatolicka, waleczna „Rodzina“.

Nie tylko ma prawo, ale obowiązek,  
Niech pochodnie prawdy i rozpraszać mroki.  
A co z woli Bcżej na tej ziemi zwiąże –  
To będzie związane niebieskim wyrokiem.  
Niech będzie oraczem, co ugorzy orze,  
Zbliża się ku żniwu niezmięczonym krokiem.  
I niech będzie siewcą, co siebie zaczyna –  
Polskokatolicka misyjna „Rodzina“.

WŁADYSŁAW COLLEN-KOŁODZIEJ





(Do Rzymian 12, 6-16)

**B**racia: Mamy dary według użytej nam łaski różne: bądź to proroctwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to czyni w prostocie; kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmie troską; kto pełniuczynki miłosierdzia niech to czyni z weselem.

Miłość wasza niech będzie bez obtudy. Zmienawidźcie zło, a przyłgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując, w okazaniu czci jedni drugim uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.



## EWANGELIA

(Sw. Jan 2, 1 — 11)

**O**nego czasu: Odbывwały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecz im Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział, skąd by się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli) przywołał gospodarz wesela oblaźnięca i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

# LIST PASTERSKI

## PRYMASA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

W święta Bożego Narodzenia we wszystkich świątyniach Kościoła Polskokatolickiego został odczytany List pasterski J.E. Ks. Biskupa Prymasa Prof. Dr Maksymiliana Rodęgo, który poniżej zamieszczamy.

REDAKCJA

### Do wielbnego Duchowieństwa i umiłowanych Braci i Sióstr w Jezusie Chrystusie, Panu naszym

I znowu obchodzimy uroczystość narodzenia się Pana naszego Jezusa Chrystusa, uroczystość, której ton zasadniczy nadają słowa anioła i zastępców „wojska niebieskiego, wielbiące Boga i mówiące: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łuk. II. 13—14). Chwała Bogu za to, że nam dał swego jednorodzonego Syna, aby On, Jezus Chrystus wzięwszy ciało z Najświętszej Maryi Panny pojednał ród ludzki z Trójcą Świętą i aby przez przykład swego życia, nauki i zbawczy czyn krzyżowy dać na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Boże Narodzenie jest świętem radości i pokoju. I chociaż wiele innych świąt roku kościelnego ma również swoją bogatą treść, a dogmatycznie są nawet wyższej rangi, to jednak uroczystość Bożego Narodzenia tradycja oplotła poza elementami ściśle religijnymi mnóstwem przepięknych praktyk i zwyczajów. Wśród nich na czoło wysuwa się wieczerza wigilijna i pasterka, zwłaszcza polska wieczerza wigilijna i polska pasterka. Z pojawieniem się pierwszej gwiazdy w wieczór wigilijny do stołu zasiada możliwie cała rodzina i wszyscy dzielą się opłatkiem i składają sobie najlepsze życzenia, przebaczają sobie urazy, zapominają o przykrościach minionego roku; w świetle świec pięknie przystrojonej choinki obdarowują się podarunkami. A o północy spieszą do kościoła na pasterkę. Boże Narodzenie to święto rodziny, rodziny przepojonej miłością, radością, pokojem.

W ten święty wieczór wigilijny, w tę świętą cichą noc, kiedy o północy w naszych kościołach odprawiamy pasterkę, pozdrawia Was serdecznie Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry Biskup Wasz Maksymilian, niegodny sługa Chrystusa: „Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa (Fil. I, 2).

Ukochani moi Bracia Kapłani!

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Nie mogę być z Wami. Przeto śladem apostołów, jako jeden z ich następców, piszę do Was ten list pasterski. Mam Wam, Drodzy Moi, dużo do powiedzenia. W tym liście pragnę jednak zwrócić Waszą uwagę na podstawową prawdę naszej wiary i proszę Boga, byście przyjęli ją ze zrozumieniem i z najlepszą wolą wypełnienia jej treści. Chcę mówić z Wami o Koś-

ciele Jezusa Chrystusa w ogólności, a o naszym Kościele Polskokatolickim jako prawowitej Jego części w szczególności.

Pan Jezus założył Kościół, aby On stale i zawsze służył ludzkości. Służba człowiekowi, pomoc człowiekowi, rozsiewanie miłości i pokoju, rozdzielanie życia Bożego poprzez sakramenty święte i słowo Boże — to cel społeczny Kościoła Jezusa Chrystusa. A więc nie panowanie, nie władztwo, nie rządzenie, a służba — oto posłannictwo Kościoła Jezusa Chrystusa. Ponieważ zaś Jezus Chrystus Kościół w całości wzięty utożsamiał i utożsamia z sobą samym, więc wszyscy należący do Kościoła: ludzie świeccy, kapłani, biskupi — mają służyć: dobrem, prawdą, miłością, wszelką pomocą — wszystkim! Nie tylko świeccy mają służyć, owszem przede wszystkim biskupi i kapłani. Sprawowanie służby Bożej, szafowanie sakramentów świętych, głoszenie słowa Bożego z ambony — należy do biskupów i kapłanów, ale to tylko jedna strona ich działania, to tylko służba sakramentalna w świątyniach, mają również służyć ludziom poza świątynią we wszystkich dostępnych dziedzinach życia. Kościół Jezusa Chrystusa utożsamia się z niesieniem powszechnej pomocy sakramentalnej i pozasakramentalnej wszystkim pomocy tej potrzebującym i to przez biskupów i kapłanów w obu wypadkach, przez katolików świeckich w drugim wypadku.

Służbę tę różnie wypełniają dziś różne kościoły chrześcijańskie. Chciałbym i o to prosić Boga, aby Kościół Polskokatolicki służbę tę wypełniał jak najsumiennie, jak najpełniej i jak najlepiej.

Niedługo są dzieje naszego Kościoła, chociaż bogate w przeróżne przeżycia. Wiem, że nadszedł czas, by po kilkudziesięcioletnim okresie wstępno-organizacyjnym Kościół Polskokatolicki przystąpił do pełnego działania, to jest, by rozpoczął usiłować w pełni urzeczywistnić służbę człowiekowi. Wiem też, że za przyszłość Kościoła Polskokatolickiego odpowiedzialni są nie tylko biskupi, ale owszem również wszyscy kapłani i wszyscy ludzie świeccy. Kościół Polskokatolicki ma w myśl wskazań Chrystusa pełnić służbę człowiekowi! Ma pomagać człowiekowi dobrze i szczęśliwie żyć, dobrze pracować, i wreszcie w Bogu umierać. Wynika z tego, że inne są obowiązki

biskupów i kapłanów, inne ludzi świeckich, wszyscy zaś razem mamy pracować dla wspólnego dobra: wspólnie się miłując, wspólnie sobie pomagając, wspólnie pełniąc służbę społeczną. „Przyobleczyć się tedy — jak pisze św. Paweł — jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkiwie miłosierdzia, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili... Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez niego Bogu Ojcu” (Kol. III, 12—17).

Do sprawowania służby Bożej powołał Jezus Chrystus w swoim Kościele apostołów i uczniów. Apostołowie powołali biskupów, ci do współpracy święcili i święcą kapłanów.

Według Pisma św. biskup ma „być nienaganny, mąż jednej żony, rozsądny, roztropny, poważny, wstydlivy, gościnnie, zdolny do nauczania, nieskłonny do pijaństwa lub bicia, lecz powściągliwy, nie kłótlivy, nie chciwy, ale w domu swym rządny, mający dzieci karne i czyste. Bo kto nie umie własnym domem zarządzać, jakże będzie miał pieczę o Kościele Bożym” (I Tym. III, 2—5)? „Biskup bowiem winien być nienaganny jako władca Boży, nie pyszny, nie gniewliwy... nie chciwy szkaradnego zysku, ale gościnnie, uprzejmy, rozsądny, sprawiedliwy, świątobliwy, wstrzemięźliwy” (Tyt. I, 7—8). Biskupi mają mieć „pieczę o siebie samych i o całą owczarnię nad którą was Duch Święty ustanowił biskupami” (Dz. Ap. XX, 28). Św. Piotr poleca biskupom: „Paśćcie trzodę Bożą, która jest przy was, czuwając nad nią nie z musu, ale chętnie dla Boga, a nie dla szkaradnego zysku. Ani też jako panujący nad duchowieństwem, ale będąc świadomym wzorem dla owczarni. Podobnie i młodzi, bądźcie poddani starszym. A wszyscy okazujcie pokorę jedni drugim, bo Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (I.P. 1—4). Tymi samymi w przybliżeniu cechami mają się odznaczać kapłani, którzy są współpracownikami biskupów. Nadto Św. Paweł wyraźnie naucza: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, na podwójną cześć zasługują, zwłaszcza ci, którzy pracują w słowie i nauczaniu”. (I Tym. II, 17).

Biskupi i kapłani Kościoła Polskokatolickiego, jako realizujący nauki i nakazy Pisma Św. mają i muszą być dla swoich wiernych świetlanym wzorem życia osobistego, rodzinnego i obywatelskiego. Samo jednak kapłaństwo jako posłannictwo Chrystusowe nie może

ograniczać się tylko do dawania przykładu w swoim indywidualnym życiu. Kapłan polskokatolicki musi być duszpasterzem, misjonarzem i społecznikiem.

Istotą kapłaństwa jest składać Bogu ofiarę Mszy św., szafować sakramenty święte i głosić słowo Boże, więc dawać Łaskę Bożą i tym prowadzić ludzi do zbawienia. Wprawdzie Mszę św. odprawia kapłan w kościele, w kościele też udziela sakramentów świętych i głosi słowo Boże, jednak zwłaszcza Msza św. jest aktem jak najbardziej społecznym, powinno więc w nim brać udział jak najwięcej ludzi. Kapłan polskokatolicki nie może ograniczyć wypełniania swego posłannictwa tylko do kościoła i biura parafialnego. Owszem kapłan powinien codziennie odprawiać Mszę św., każdej chwili służyć wiernym udzielaniem im bezpłatnej posługi religijnej, na każdej niedzielnej Mszy św. powinien głosić dobrze przygotowane kazanie, sumiennie katechizować dzieci. Jednak kapłan polskokatolicki musi wyjść z kościoła, musi wyjść z plebanii, musi pójść do ludzi i między ludzi, być z nimi nie tylko w niedziele i święta, ale na co dzień; być z nimi, by poznać ich potrzeby i w miarę swoich możliwości pomagać im. Wtedy i obok niego w kościele przy składaniu Bogu ofiary Mszy św. pełno będzie ludzi. Wtedy parafie nasze powiększą liczbę swoich wyznawców, a Kościół liczbę parafii i kapłanów.

Czego zaś konkretnie powinna dotyczyć praca kapłana polskokatolickiego poza kościołem?

Kapłan polskokatolicki z istoty swojego posłannictwa powinien być również społecznikiem! Być zaś społecznikiem znaczy przede wszystkim rozumieć potrzeby człowieka, środowiska, w którym żyje i pracuje, narodu i państwa, którego jest obywatelem i starać się im zaradzić w własnym zakresie, z własnej inicjatywy.

Polska, to Ojczyzna nasza, to nasz kraj, który niestety często, a zwłaszcza w ostatniej wojnie został bardzo poważnie zniszczony. A chociaż państwo nasze robi wszystko, by nikt nie cierpiał biedy, by każdy mógł się kształcić, to jednak niezależnie od inicjatywy i wykonawstwa państwowych i społecznych instytucji jest jeszcze dużo miejsca na prace indywidualnych działaczy społecznych. Takim działaczem może i powinien być kapłan polskokatolicki. W środowisku swoim powinien budzić inicjatywę społeczną, sam będąc przykładem jej projektowania i wykonawstwa.

Jako kapłan ma znać mieszkańców swojej parafii i ich potrzeby, odwiedzać chorych w domu, w szpitalu, w przytułkach; wspierać staruszków i opiekować się nimi. Słowem: kapłan polskokatolicki powinien być wszystkim dla potrzebujących.

Budzić inicjatywę społeczną to m. in.: propagowanie oszczędności, wspomaganie akcji: zwalczania analfabetyzmu, ciemnoty i zacofania, przeciwdziałania plądze pożarów, krzewienia

oświaty, postępu, budowy dróg, studni, zieleńców, odśnieżania ulic i dróg, poszanowania własności prywatnej i społecznej itd. itp.

Kapłan polskokatolicki, jeśli chce, może być i powinien być cały dzień zajęty: duszpasterstwem w kościele, katechizacją dzieci i pracą społeczną dla dobra ludzi. Kapłan ma stale i wszędzie służyć pomocą. Ma krzewić miłość. Ma ludzi uczyć miłości Boga i Ojczyzny. Ma pracować dla Boga, dla bliźnich, ma służyć!

Kościół jednak to nie tylko biskupi i kapłani, Kościół to społeczność ludzi wierzących, w której bezwzględna większość stanowią ludzie świeccy, w której biskupi i kapłani sprawują funkcje święte, a wraz z ludźmi świeckimi wspólnie pracują dla wspólnego ziemskiego dobra i dla zbawienia duszy nieśmiertelnej. Wynika z tego, że ludzie świeccy w Kościele nie mają być tylko przedmiotem pracy dla biskupów i kapłanów, ale mają oni i muszą być również podmiotem pracy. Tak, ludzie świeccy mają również w Kościele pracować. Ludzie świeccy są na równi z biskupami i kapłanami odpowiedzialni za losy Kościoła, za Jego rozwój, za Jego przyszłość. Kościół Polskokatolicki jest wspólną drogocenną własnością nas wszystkich: więc i ludzi świeckich, i kapłanów, i biskupów. Wszyscy wierzący ludzie świeccy mają obowiązek chętnie korzystać z posług religijnych, uczęszczać przynajmniej w niedziele i święta, do kościoła, przyjmować sakramenty święte, uczyć się religii, krzewić ducha wiary. Wszyscy wierzący ludzie świeccy mają jednak też obowiązek dbać i troskać się również o sprawy materialne swego Kościoła jako całości i swojego kościoła parafialnego. Szczególne jednak obowiązki troski o swój Kościół spoczywają na członkach świeckich Rady Kościoła, Rad Diecezjalnych i Rad Parafialnych, na członkiniach Towarzystw Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, na członkach i członkiniach Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i na pracownikach świeckich instytucji kościelnych.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem biednym i wcale nie chce być Kościołem bogatym. Jednak służąc Bogu w naszej wolnej, umiłowanej, ludowej Ojczyźnie — łączymy się w kościołach naszych, by modlić się społecznie i by wzajemnie sobie pomagać w zgodzie i w miłości. Za punkt honoru każdy z Was, umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry, powinien sobie uważać, aby jego kościół parafialny miał godny Boga wygląd i aby w kościele naszym było jak najwięcej wyznawców. Przeto wzywam Was, Bracia i Siostry, wzywam Was wszystkich, a zwłaszcza członków Rady Parafialnej i Siostry z Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, do wzmożenia pracy dla Ojczyzny naszej i dla naszego Kościoła Narodowego.

Razem ze swoim duszpasterzem troszczcie się o swój kościół, o cmentarz, o plebanie, o powiększenie liczby

# LIST PASTERSKI

wyznawców, o zakładanie nowych parafii, o jedność, o miłość w całym Narodzie i w całym Kościele naszym. Uważajcie za swój miły obowiązek utrzymać samodzielnie swój Kościół. Nie oglądajcie się tylko na pomoc swojego biskupa. Przecież w każdej parafii może i powinien się znaleźć człowiek, który chętnie będzie pełnił honorowo zaszczytne obowiązki organisty, kościelnego, kolportera czasopism naszych i ksiąg naszych, a zwłaszcza tygodnika „Rodzina”. Przecież w każdej parafii mogą i powinny się znaleźć niewiasty, które będą dbać o czystość i porządek w kościele i wokoło kościoła, a nade wszystko o czystą bieliznę ołtarzową. W naszym Kościele modlimy się po polsku. Bierźcie wszyscy czynny udział w Mszy św. według formularza wydrukowanego w naszym modlitewniku „Ojciec nasz”. Modlitewnik ten, katechizm i „Rodzina” powinny być w każdej rodzinie polskokatolickiej. Wszyscy czynem dokumentujcie, że jesteście polskokatolikami, że miłujecie swoją Ojczyznę. Wraz ze swoim duszpasterzem pracujcie sumiennie na swoim stanowisku, ale w miarę swoich możliwości udzielajcie się też społecznie, pomagajcie władzom lokalnym i instytucjom społecznym w realizacji państwowych planów gospodarczych, popierajcie i inicjujcie acje społeczne, walczyście o pokój, słowem bądźcie wzorem dobrego obywatela i dobrego katolika. Od was wszystkich zależy dobrobyt naszej Ojczyzny i dobro naszego Kościoła.

Ukochani moi Bracia Kapłani,  
Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ślę Wam jak najlepsze życzenia. Rozważcie słowa św. Jakuba: „Cóż pomoże, bracia moi, jeśli by kto mówił, że ma wiarę, ale uczynków by nie miał? Czyż wiara mogłaby go zbawić? I jeśli by brat i siostra nie mieli ubrania i potrzebowałiby codziennej żywności, a ktoś powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyciecie — a nie dalibyście im tego, czego ciało ich potrzebuje, cóżby to pomogło? Tak i wiara jeśli by nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie” (II, 14—17). Kościół ma służyć, ma pomagać, ma czynić dobrze wszystkim. Więc i wy, Bracia moi i Siostry, pracujcie dla dobra naszej Ojczyzny, dla pożytku Kościoła Polskokatolickiego, a wszystko na większą chwałę Bożą.

Z głębi swego serca, jako Wasz brat i biskup proszę Boga, aby darzył Was swoim czułym błogosławieństwem.

Błogosławieństwo Boga wszechmogącego: Ojca i Syna i Ducha Świętego niech zstąpi na Was i niech pozostanie z Wami na zawsze. Amen.

Warszawa, dnia 24.XII.1963 r.

† Biskup **MAKSYMILIAN RODE**  
Prymas Kościoła Polskokatolickiego  
w PRL



## CUD W KANIE GALILEJSKIEJ

Chrystus Pan dla uczestników wesela uczynił pierwszy cud i uroczystość weselną w Kanie Galilejskiej zaszczycił swoją obecnością, dając tym dowód ważności chwili, w której dwoje ludzi łączy się ze sobą. Małżeństwo chrześcijańskie nie jest tylko uroczystą umową między mężczyzną i kobietą, małżeństwo chrześcijańskie jest świętym związkiem. Małżeństwo to fundament, na którym opiera się byt i przyszłość narodów. Chrystus uczynił małżeństwo Sakramentem. Czytamy u św. Pawła: „Małżeństwo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i Kościele” (Ep. 5, 32). Chrystus owoce małżeństwa — dzieci — otaczał opieką i błogosławił. Kościół od najdawniejszych czasów głosił wiarę w sakramentalną godność małżeństwa. Św. Ignacy pisał: „Godzi się, aby oblubieńcy zawierali małżeństwo zgodnie ze zdaniem biskupa, aby ich związek był według Pana”.<sup>1)</sup> Nie wszyscy jednak chcą widzieć podniosłość uroczystości weselnej w ewangelii przeznaczonej na niedzielę dzisiejszą. Czytamy w „Ziarnach Bożych” (Konferencjach Niedzielnich i świątecznych dla katolików). Ludzie „zwracają raczej uwagę na pierwszy cud zdziałany przez Pana Jezusa, cud przemienienia wody w wino — można by przyjąć ich pogląd, jako nie pozbawiony słuszności, bo istotnie Pan Jezus w Kanie Galilejskiej w czasie uroczystości weselnej dokonał tego cudu. Ale oni idą dalej i z faktu tego wyciągają wniosek całkowicie błędny: zalecenie picia wina przez Pana Jezusa i w Jego obecności i dzięki Jego cudownej przemianie... Trwa karnawał. Ludzie bawia

sie. I słusznie. Człowiek po uczciwej pracy może i powinien się zabawić. Ale pija też wódkę. Tak, upijają się jeszcze w wielu wypadkach! Publicznie i prywatnie... Wódka jest trucizna dla każdego... Dla katolików nadto pijaństwo jest grzechem... Pismo Święte potępia pijaków... Katolicy powinni być zawsze trzeźwi, pomni zwłaszcza zachęty św. Piotra: „Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie (I List. V, 8) ...Pan Jezus, który przemienił wodę w wino uczynił ten cud nie dlatego, byśmy go nadużywali, ale na to, by jeśli kiedyś przy niepowседневnej okazji i ku godziwej rozrywce sięgniemy po lampkę wina czy piwa, służyły nam te napoje w małej ilości używane ku rozveseleniu życia, a nie ku jego zagładzie”.

Cud w Kanie uczy, że radość nie zawiera w sobie niczego, co by się Panu Bogu miało niepodobać, skoro sam Jezus Chrystus pochyla się nad radością z okazji wesela i dla uczestników wesela czyni cud. Trzeba jednak radość właściwie pojmować. Np. spełnianie z radością codziennych obowiązków jest wskaźnikiem kultury duchowej.

Niedawno rozpoczęliśmy nowy rok kalendarzowy. Z nowym rokiem winniśmy z jeszcze większą ochotą przystąpić do pracy, pomagać sobie wzajemnie i cieszyć się, jeżeli praca nasza osiąga dobre wyniki dla Kościoła, dla Ojczyzny, dla bliźnich.

<sup>1)</sup> „Sakrament Małżeństwa” WLR, Warszawa 1962, s. 7.

<sup>2)</sup> „Ziarna Boże” Ks. Bp Dr Maksymilian Rode, WLR, Warszawa 1959, s. 61.





Jasełka. Ministranci są wykonawcami ról (zdjęcie górne i po prawej).



Oplatek parafialny.



Św. Mikołaj rozdziela dzieciom podarki

## WYPOWIADAMY WOJNĘ CIEMNOCIE RELIGIJNEJ

# MÓJ GŁOS W DYSKUSJI

W dniu 29 października 1963 r. Telewizja Warszawa nadała program „Wszyscy jesteśmy sędziami”. Tematem programu w szerszym słowa znaczeniu był palący program chuligaństwa, w ściślejszym zaś czyn chuligański Edwarda Traczyka i Zdzisława Kłosa, którzy wyrokiem sądu za napad w Komorowie zostali skazani na pięć i siedem lat więzienia. Nie będziemy zastanawiać się nad techniką zbrodniczego napadu, ale razem z tymi, którzy byli w studio telewizyjnym, sięgnijmy do źródła bandyckiego czynu.

W dyskusji telewizyjnej brali udział ludzie z różnych środowisk, zawodów i o różnym poziomie intelektualnym. Mimo tych różnic, wszyscy dopatrywali się źródeł zła w wychowaniu. Wychowanie jest jednak procesem bardzo skomplikowanym i długodystansowym. Osobowość człowieka kształtuje każde środowisko społeczne. To prawda, że decydującym czynnikiem wychowawczym jest rodzina. Prawda jest również, że wychowuje szkoła, teatr, kino, ulica i organizacje społeczno-polityczne. Nie możemy zapomnieć również

o różnych predyspozycjach psychicznych, które dziedziczy człowiek po swoich rodzicach oraz o najważniejszym pedagogu, którym jest samowychowanie. Środowisko może dać dobre lub złe środki wychowawcze, których przyjęcie i realizacja zależy wyłącznie od podmiotu (wychowanek). O tym wszystkim w takiej czy innej formie mówiono w audycji „Wszyscy jesteśmy sędziami”.

Głos mój w dyskusji dotyczy środowiska wychowawczego, które uchodzi za najdoskonalszego pedagoga wszystkich pedagogów — Kościoła rzym. kat. W dyskusji nie padło pytanie, czy i w jakim stopniu oddziałuje wychowawczo Kościół na kształtowanie dobrego człowieka i obywatela i tym samym zapobiega chuligaństwu. Jeśli mam być szczery, znając środowisko wychowawcze Kościoła rzym. kat. to powiem, że Kościół ten nie tylko nie zapobiega plądze chuligaństwa, ale w swoistym sensie wszczepia go w psychikę swoich wychowanków, wszczepiając w nich jad nietolerancji. Ten skutek chuligaństwa religijnego odczułem na własnej osobie.

Wszystko co nie rzymskie należy niszczyć wszelkimi środkami. Ten jad wszczepia się zarówno w dzieci na lekcjach religii, jak również w sfanatyzowanych dewotów. Dziecko, które znieważy człowieka innego wyznania lub wybije szyby w nierzymskokat. świątyni, uzyska pochwałę od ks. katechety. Dewotka, która zbezczeszczy godło zbawienia w innej świątyni i oczerni ludzi, którzy mają odwagę trzeźwo myśleć, bez żadnych trudności uzyska rozgrzeszenie u swego spowiednika. Skutki takiego wychowania nie dadzą na siebie długo czekać i w późniejszym czasie chuligaństwo religijne przeobraża się w plagę społeczną. To powinno zmusić do myślenia i skierować głos dyskusji również do środowiska rzym. kat., aby w imię dobra i spokoju w Ojczyźnie, zaniechali tak zgubnego środka wychowawczego, jakim jest nietolerancja religijna.

Mój głos kieruję również do wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli wypowiadać się na łamach „Rodziny” jak zapobiec chuligaństwu.

KS. JERZY SZOTMILLER

# SOBÓR TRYDENCKI

26 stycznia 1964 r. mija czterysta lat od wydania przez pap. Piusa IV bulli „Benedictus Deus” zatwierdzającej uchwały sławnego w dziejach rzymskiego katolicyzmu Soboru Trydenckiego.

Trydent leży we Włoszech północnych, w pobliżu granicy austriackiej. Tę nieznaczną miejscinę, a nie Rzym, wyznaczył na miejsce soboru ówczesny cesarz austriacko-niemiecko-hiszpański, Karol V (1519–1556), pod którego naciskiem sobór został zwołany. Nacisk cesarski potrzebny był dlatego, że papieństwo bało się soboru, by czasem nie ograniczył jego władzy nad Kościołem Rzymskokatolickim, jak to miało miejsce z soborami w wieku XV.

Nie potrzeba tu dodawać, że Sobór Trydencki, podobnie jak wszystkie sobory kierowane przez papieństwo w drugim tysiącleciu, nie był soborem ekumenicznym całego chrześcijaństwa: miał charakter li tylko soboru rzymskokatolickiego.

Obrady soborowe otwarto 13 grudnia 1545 r. w szczupłym gronie kilkudziesięciu biskupów i teologów przeważnie włoskich. Zamknięto je 4 grudnia 1563 przy udziale 250 dygnitarzy Kościoła Rzymskokatolickiego z różnych krajów a więc i z Polski (kard. Stanisław Hozjusz, biskup Walenty Herburt i kan. Mikołaj Kromer). Wynikałoby z tego, że sobór trwał osiemnaście lat, lecz tak w rzeczywistości nie było. Jednym wielkim Soborem Trydenckim nazywał te obrady dopiero pap. Pius IV po ich zakończeniu. Przed jego decyzją sądzono, że ma się do czynienia z trzema różnymi soborami, niewiele ze sobą powiązany, a to dlatego, że zaistniały dwie znaczne przerwy: pierwsza od 15 września 1549 do 30 kwietnia 1551, druga od 29 kwietnia 1552 do 17 stycznia 1562. W obydwu wypadkach sobór przerwało papieństwo (Paweł III i Juliusz III) ze względów politycznych.

W rzeczywistości więc Sobór Trydencki składał się z trzech odrębnych soborów, mających różny przebieg i różne wyniki.

Pierwszy z nich (od 13 grudnia 1545 do 14 września 1549) był widownią ostrej walki dwóch obozów, z których jeden wspierany przez cesarza żądał omawiania i usunięcia nadużyć w Kościele Rzymskokatolickim, a zwłaszcza w Kurii rzymskiej i papieństwie, drugi zaś obóz na czele z papieżem i świeżo założonym zakonem jezuitów (od 1540 r.) nie chciał słyszeć o reformie kościelnej, a żądał ścisłego określenia granicy między rzymskim katolicyzmem a protestantyzmem i potępienia wszelkich odchyśleń od rzymskokatolickich dogmatów. Pierwszy obóz chciał władzę papieską ukrócić, drugi przeciwnie, chciał ją zwiększyć i wzmocnić. Gdy papież (Paweł III) wspierany przez jezuitów nie chciał ustąpić ze swego stanowiska i pod pozorem niebezpieczeństwa zarazy przeniosł obrady do Bolonii (dalej od Niemiec), cesarz zaprotestował i biskupom hiszpańskim oraz niemieckim polecił wyco-

fać się z soboru, czym zmusił papieża do zamknięcia soboru bez podjęcia jakichkolwiek uchwał.

Druga część Soboru Trydenckiego (od 1 maja 1551 od 28 kwietnia 1552) była jeszcze bardziej bezowocna niż pierwsza, chociaż zorganizowano nawet sześć sesji plenarnych. Ważnym wydarzeniem było zjawienie się na soborze przedstawicieli protestantyzmu, lecz skończyło się ono tylko na samej ich obecności, ponieważ papież (Juliusz III) nie zgodził się na czynny udział protestantów w dyskusjach dogmatycznych, zwłaszcza odnoszących się do władzy papieskiej. Stanowisko papieża było podyktowane nie tylko egoizmem, ale i chęcią upokorzenia bitych przez cesarskie wojska protestanckich książąt niemieckich, wspomaganych przez arcykatolickiego króla Francji, Henryka II (1547–1559). Zresztą król ten nie był miły sercu papieskiemu nie tylko dlatego, że współpracował (wojskowo) z „heretykami”, ale też i dlatego, że dla swego Kościoła we Francji żądał znacznej samodzielności czyli niezależności od Rzymu. Gdy się okazało, że wojska protestanckie i francuskie są górą, pap. Juliusz III zamknął sobór rzekomo na dwa lata, lecz faktycznie „na zawsze”.

Dopiero trzecia faza obrad trydenckich miała znaczenie i charakter kościelny, chociaż całkowicie odmienny od nakreślonego przez tych, co zwołał sobór w 1545 r. Zwołał ponownie sobór do Trydentu pap. Pius IV w 1562 r. a więc po dziesięcioletniej przerwie. W bulli konwokacyjnej zapowiedział, że do obrad soborowych wszyscy chrześcijanie mają zapewniony swobodny dostęp (omnibus liber additus), chociaż skądinąd wiadomo, że był to tylko chwyt dyplomatyczny, gdyż na sobór nie wpuszczono protestantów.

Ciekawe, że papież nie uważał za „heretyka” ówczesnej królowej Anglii, Elżbiety (1558–1603), ponieważ zaprosił ją na sobór. Niestety legat z pismem papieskim do Anglii nie dojechał, gdyż zatrzymał go i uwięził w Brukseli król hiszpańsko-niderlandzki, Filip II (1556–1598), uważający się za króla również angielskiego.

Sobór w 1562 r. zwołano w celu niby przeprowadzenia reformy kościelnej, lecz faktyczna reforma stała jeno na marginesie obrad. Zupełnie pominięto nadużycia władzy papieskiej i biurokracji Kurii rzymskiej. Zajęto się nieco życiem mnichów i kleru niższego, uchwalono zorganizowanie seminariów duchownych, a biskupom nakazano mieszkać w swoich diecezjach (zamiast na dworach królewskich czy książęcych).

Cały wysiłek Soboru skierowano na uszytwnienie dogmatów rzymskokatolickich i na sprawy polityki papieskiej. W stosunku do „heretyków” odrzucono wszelką możliwość kompromisu czy „dialogu”. Wprost zakazano katolikom rzymskim bratania się lub obcowania z „kacerzami”.

Najwyższym autorytetem religijnym został episkopat do tego stopnia, że nie wolno było bez jego zgody czytać Pisma św. Było to stanowisko wybitnie anty-ekumeniczne.

Ostatecznie uznano zasadę wyższości papieża nad soborem i niewiele brakowało, by już wtedy nie uchwalono dogmatu o wyższości papieża nad cesarzem, królami i książętami całego świata w myśl bulli pap. Bonifacego VIII „Unam Sanctam” z 1302 r. oraz bulli pap. Pawła IV „Cum ex Apostolatus officio” z 1559 r. Do ogłoszenia takiego dogmatu parli jezuiti ze swym generałem, Jakubem Lainezem († 1565). Głosili, że Kościół stoi ponad państwem, że nieposłuszni papieżowi królowie mogą być usuwani siłą lub karani śmiercią (tyranobójstwo — stąd jezuita Mariana otwarcie pochwalił dominikanina J. Cle-

mert za zaszytowanie w 1589 r. francuskiego — a przedtem polskiego — króla Henryka III Walezego). Tych „dogmatów” nie ogłoszono na skutek energicznego sprzeciwu ambasadorów Francji, którzy demonstracyjnie wyjechali z Trydentu do Wenecji, pociągając za sobą biskupów francuskich. Stąd też król hiszpański Filip II pozwolił ogłosić dekrety trydenckie z zastrzeżeniem nie naruszalności swych praw politycznych, a we Francji przyjęto dekrety dopiero po 1614 r. z tym, że respektowano je wyłącznie w zakresie spraw kościelnych. Jedynie polski król, Zygmunt August, nie miał w tym względzie żadnych zastrzeżeń i przyjął dekrety trydenckie już w 1564 r. na sejmie w Parczowie.

Od tej daty rozpoczęła się w Polsce sławna kontrreformacja.

Ks. dr S. WŁODARSKI

## GRZECHY ARCYBISKUPA THUC

Wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Rodziny” o represjach południowowietnamskiego reżimu Ngo Dinh Diema wobec buddystów. Zapoczątkowane zostały słynnymi majowymi wydarzeniami, w Hue, a skończyły się obaleniem zniemawidzonego reżimu. Sam Diem oraz jego brat, Ngo Dinh Nhu, mąż osławionej pani Nhu, zginęli w czasie przewrotu. Pani Nhu — jak doniosła prasa codzienna — otrzymała w tych dniach azyl polityczny we Francji (?). Z pogromu ocalał również trzeci z braci, arcybiskup miasta Hue, Ngo Dinh Thuc, który akurat przebywał na II soborze watykańskim w Rzymie, gdzie znalazł tymczasowe schronienie.

Obecnie, kiedy rozwiązały się języki, napływa coraz więcej wiadomości, dotyczących „panowania” tego rzymskiego arcybiskupa oraz roli, jaką odegrał w krwawych represjach przeciw buddystom. Okazuje się, że arcybiskup Thuc był faktycznie absolutnym władcą rejonu Hue. Od niego zależały wszelkie decyzje zarówno w sprawach politycznych, jak i ekonomicznych. Do jego rąk trafiały również produkty, jakie nadchodziły w ramach pomocy amerykańskiej. Arcybiskup Thuc decydował o ich zużyciu, a zasadniczo sprzedawał je po prostu na czarnym rynku, zamiast rozprawać wśród ludności rejonu Hue. W każdym razie, jeżeli trafiały do ludności, to tylko i wyłącznie do wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego, a więc i w tym wypadku była stosowana dyskryminacja religijna. Tak np. seminarium duchowne miało

w zapasie m. in. 35 ton ryżu, pochodzącego z pomocy amerykańskiej. Nic zatem dziwnego, że wielu ludzi „nawracało” się z pobudek czysto materialnych.

Warto dodać, że to właśnie arcybiskup Thuc rozkazał rozpędzić marsz protestacyjny przeciw dyskryminacji religijnej, zorganizowany 8 maja ub. r. przez mnichów buddyjskich. Zginęło wówczas 30 osób. Również 3 czerwca rozkazał użyć gazów przeciwko demonstrującym uczniom. 7 dziewcząt zostało okropnie poparzonych, a 4 znalazły się w szpitalu dla obłąkanych. Kiedy zaś 21 sierpnia uzbrojone oddziały zaatakowały pagody buddyjskie i zamknęły w nich mnisi zaczęli wzywać pomocy, arcybiskup — aby zagłuszyć krzyki mordowanych — kazał nadawać przez głośniki muzykę jazzową.

Trzeba przyznać, że jak na duchownego, to ten rzymski arcybiskup zbyt wiele ma na swoim sumieniu. Nic dziwnego, że o powrocie do kraju nie może nawet marzyć. Wg opinii korespondentów, na pewno zostałby zlinczowany przez mieszkańców Hue. To też nie pozostaje mu nic innego, jak pędzić życie wygnańca, w dodatku nie bardzo mile widzianego. Nawet papież Paweł VI — jak podaje prasa — jest nieprzychylnie do niego ustosunkowany, a nawet ostatnio odmówił udzielenia mu audiencji. Nie dziwnym się, miarka bowiem przebrała się. A może by tak arcybiskupa Ngo Dinh Thuc skierować do jakiegoś zacisznego klasztoru na kilkuletnią pokutę? (w)



## NOWA PARAFIA

## POLSKOKATOLICKA

## NA MAZURSKIEJ ZIEMI

Kościół rzymskokatolicki nie przebiera w środkach prowadząc ustawiczną walkę z naszym Kościołem. Metody tej walki są różne. I tak na przykład rzymskokatolicki duszpasterz z Dąbrówna – ks. Stanisław Adamski, próbował wszelkimi sposobami przeszkodzić w tym, aby w miejscowości Leszcz, w pobliżu Dąbrówna (pow. Ostróda) nie dopuścić do poświęcenia kościoła i otwarcia parafii polskokatolickiej.

Mówił nam ks. prob. Jerzy Dunin, organizator parafii polskokatolickiej w Leszczu, że ks. Adamski chodził po domach i straszył ludzi kłatwą, zabierał dzieci z kościoła, który ks. Dunin remontował i przyspasabiał do poświęcenia, nakazywał dzieciom, żeby do ks. Dunina zwracały się „per pan” i nie pozdrawiały go podczas spotkania chrześcijańskim pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Przed paru tygodniami przybył tu ks. Jerzy Dunin, który nie szczędził wysiłku i doprowadził stary, zabytkowy XIV-wieczny kościółek do stanu używalności.

Ks. prob. Dunin znalazł ofiarnych i życzliwych ludzi wśród mieszkańców miejscowości Leszcz – kierownika PGR-u p. K. Umperowicza i kierownika miejscowej szkoły p. A. Markiewicza.

Przybyłych kapłanów z Warszawy w dn. 8 grudnia powitał ks. J. Dunin, mała niespełna pięcioletnia Basia Umperowicz wreczyła kwiaty i krótkim wierszem witała przedstawicieli Kościoła Polskokatolickiego na mazurskiej ziemi, także powitał ich Józef, jej brat, ministrant, syn p. Umperowicza, jak również i sam p. kierownik Umperowicz.

Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode erygował parafię

w Leszczu na podstawie kan. 135 §1, 7, Kodeksu Prawa K.P.K. pod wezw. św. Trójcy. Wierni słuchali słów kaznodziei, który mówił: – Kościół Polskokatolicki zgodnie z nauką Chrystusa sprawuje Mszę św. i wszelkie święte obrzędy w języku ojczystym, który jest dla wszystkich Polaków zrozumiały. Mówił także, że Kościół Polskokatolicki nie żąda opłat za udzielanie sakramentów świętych i za inne czynności religijne, gdyż Pan Jezus powiedział „darmoście wzięli, darmo dawajcie”. Kościół Polskokatolicki naucza miłości do wszystkich ludzi i wszystkich przygarnia, także i najbiedniejszych, a ucąc szacunku ludzi i zachowania przykazań Bożych, uczy miłości do Ojczyzny.

Po raz pierwszy słuchali mieszkańcy Leszcza, którzy przybyli do kościoła, Mszy św. w języku ojczystym w wielkim skupieniu a po wyjściu ze świątyni dali wyraz przywiązania do Kościoła Polskokatolickiego.

W powrotną drogę wyruszone kiedy jeszcze było jasno, w drodze zastał gości z Warszawy zmierzch. Wpatrzeni w zimowy zmierzch myśleli o tym, aby w niedalekiej przyszłości na terenie woj. olsztyńskiego powstały nowe placówki, bastiony polskiego katolicyzmu, za przykładem parafii w Zelkach, pow. Giżycko, która formalnie została otwarta 13 października 1963 r. i tej, która właśnie otwarto.

Parafia w Leszczu to jeszcze jeden ośrodek polskiego katolicyzmu na ziemi mazurskiej.

Duszpasterzowi, Braciom i Siostram z Leszcza i okolicznych wiosek życzymy błogosławieństwa Bożego.

TA-GOR

Fot. J. KURULISZWILI





◀ Ks. Biskup Prymas M. Rode w sali WSD dzieli się wrażeniami z pobytu za granicą.



## SPOTKANIA

8 grudnia 1963 r. w salce Wyższego Seminarium Duchownego przy ul. Szwoleżerów zgromadzili się klerycy i studenci oraz wierni z parafii katedralnej, by wysłuchać Ks. Bpa Prymasa Dr M. Rodego, który podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w Szwajcarii i we Włoszech.

Ks. Biskup w sposób barwny i ciekawy opowiedział o tym gdzie był, co widział i z kim się kontaktował. Jadąc do Szwajcarii Ks. Biskup zahaczył o Wiedeń, gdzie złożył wizytę biskupowi starokatolickiemu ks. bp Törökowi, który jest zwierzchnikiem Kościoła liczącego obecnie kilkadziesiąt parafii. Bp Török interesował się rozwojem naszego Kościoła i prosił pozdrowić Jego kapłanów i świeckich.

Z Austrii Ks. Biskup udał się do Szwajcarii, gdzie dłuższy czas bawił w Locarno, miejscowości położonej malowniczo nad Lago Maggiore, w domu wypoczynkowym dla duchownych Kościołów Ekumenicznych. Tu miał możliwość zetknąć się z kapłanami różnych wyznań z różnych państw. Byli między innymi księża prawosławni, protestancy i

starokatolicy z krajów europejskich i z Ameryki.

W Szwajcarii Ks. Biskup odbył rozmowę z biskupem dr Urs Kury — zwierzchnikiem Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego — na temat Kościołów naszych oraz II sesji Soboru Watykańskiego.

Kościół Chrześcijańsko-Katolicki jest Kościołem o dawnych tradycjach i liczy poważną liczbę wyznawców.

Ks. biskup dr Urs Kury na zaproszenie Ks. Prymasa obiecał w przyszłym roku odwiedzić Polskę i nasz Kościół.

W okolicy Berna oraz w samym Bernie Ks. Biskup odwiedził szereg kościołów, po czym wyjechał do Genewy, gdzie odbył konferencję Światowej Rady Kościołów, która zrzesza wiele Kościołów chrześcijańskich przewyższających liczebnie Kościół rzymskokatolicki.

W Genewie gościnnie przyjmował Ks. Prymasa ks. prob. Gauthier, który duszpasterzuje w dwóch parafiach, odczuwa się tam bowiem brak księży. W drodze powrotnej do Locarno zwiedził Ks. Biskup Lozanne nad

i

## REFLEKSJE

Fot. K. BALAKIER



Uczestnicy spotkania z zaintereso-



Ks. Biskup Prymas w rozmowie z przewodniczącym Rady Parafialnej parafii p. w. Miłosierdzia Bożego, p. Kowalczykiem.



Po spotkaniu z wierzniymi H. Bałakier wręczyła Ks. Biskupowi Prymasowi kwiaty.



Jeziorem Genewskim, po czym po kilku dniach opuścił gościnną Szwajcarię, by po raz pierwszy znaleźć się pod błękitnym niebem włoskim.

Jadąc do Wiecznego Miasta zwiedził Mediolan ze słynną operą, Florencję, miasto ojczyście wielkiego poety włoskiego Dantego i Bolonię.

Od Lugano jechał Ks. Biskup w towarzystwie trzech osób — dwóch mężczyzn i jednej kobiety — rozmawiających po włosku. Z rozmowy okazało się, że jednym z nich był proboszcz parafii na przedmieściu Florencji. Był to ksiądz robotnik pracujący w fabryce, by mieć kontakty z ludźmi. Ksiądz uskarżał się, że mało ludzi przychodzi do kościoła.

Późnym wieczorem przyjechał Ks. Biskup do Rzymu. Mimo, że był to już listopad, pogoda dopisywała i było ciepło. Temperatura dochodziła do 20°.

Rzym robi duże wrażenie ze swymi zabytkami z odległej starożytności, które nasuwają wiele refleksji i budzą wiele reminiscencji.



...owaniem słuchają Ks. Biskupa Prymasa.

Oto ruiny Kolosseum — olbrzymiego amfiteatru flawijskiego, budowla czteropiętrowa o sklepieniu krzyżowym z celowo pomysłanym systemem korytarzy, schodów i wentylacji. Mógł on pomieścić ok. 50.000 osób. Tu w czasach rzymskich rzucono na pożarcie dzikim zwierzętom chrześcijan.

Największe wrażenie robią katakumby — podziemne cmentarze, gdzie w czasie prześladowań gromadzili się pierwsi chrześcijanie na nabożeństwach.

Katakumby — to żywe świadectwo pierwotnego chrześcijaństwa, jego ofiar, cierpienia i poświęceń. Można tam odczytać wiele ciekawych napisów, które świadczą, że św. Paweł był otoczony nie mniejszym kultem i czcią niż św. Piotr, a wierni często używali Jego imienia.

Prelegent zwiedził także Państwo Watykańskie, które można obejść w ciągu trzech godzin. Miniaturowe państwo, które posiada własne wojsko, urzędy, to cień tylko dawnej świętości. Powstało ono — jak wiemy — w VIII w. z darowizny Pepina Małego, a doszło w następnych wiekach do wielkiego znaczenia, kiedy papież nie tylko jako głowa Kościoła rzymskokatolickiego, lecz również jako władca świecki, walczył o supremację nad światem chrześcijańskim z cesarzem niemieckim.

Zmierzch jego nastąpił po wojnach napoleońskich. Z daleka widać na wzgórzu Watykańskim kopułę bazyliki św. Piotra. Jest to chyba największy kościół rzymskokatolicki zbudowany między 1506—1629, o trzech nawach, otoczony kompleksem kaplic. Na budowę tej bazyliki sprzedawano w całej Europie odpusty, przeciwko czemu w 1517 r. wystąpił Luter, profesor teologii w Wittenberdze.

Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo iż w katolicyzmie Eucharystia jest centralnym ośrodkiem kultu, w bazylice św. Piotra trudno było odnaleźć kaplicę z Najświętszym Sakramentem.

Bazylikę tłumnie zwiedzają codziennie cudzoziemcy i rzymianie. Słyszcy się tutaj różne języki ale w kaplicy eucharystycznej w ciągu dłuższego czasu wraz ze mną było tylko 6 osób.

Do bazyliki nie przychodzą ludzie się modlić, przychodzą zwiedzać zabytki świetnej przeszłości.

Ks. Biskup zwiedził również podziemne bazyliki, gdzie się znajdują grobowce papieży. Wśród pięknych grobowców papieskich zwraca uwagę oświetlona reflektorami krypta Piusa XII. Tonie ona w powodzi kwiatów i świecał. Grobowiec ten jak żaden

inny jest przedmiotem szczególnego kultu. W pobliżu tej krypty znajduje się grobowiec Jana XXIII, który w przeciwnieństwie do poprzedników odegrał pozytywną rolę w historii Kościoła rzymskokatolickiego. Mówi się o nim wciąż jeszcze w prasie i w publikacjach i żyje w pamięci wszystkich, którzy pragną pokoju i braterskiego współżycia. Grób jego jednak w przeciwieństwie do Piusa XII nie ma tyle świecał ani tylu kwiatów. Zdziwiony tym niemiłym kontrastem, pytał Ks. Biskup o jego przyczyny swego przewodnika.

— Tamten był papieżem niemieckim i Niemcy o nim tak pamiętają — odpowiedział zapytany.

Castel Gondolfo to piękna rezydencja papieża położona nad jeziorem przykuwa wzrok każdego turysty. Budzi jednak i reminiscencje...

Chrystus i papież... pałac wspaniały i stajenka lub domek w Nazarecie...

Wiele ciekawych rozmów przeprowadził Ks. Biskup z różnymi dostojnikami z różnych Kościołów, którzy znajdowali się w Rzymie w okresie soboru, a między innymi z ks. dr Küpersem, który z ramienia Kościołów Starokatolickich był obserwatorem na II Soborze Watykańskim od 1.XI.1963 r. jako substytut stałego obserwatora ks. kan. Manna z Utrechtu.

Rzym i jego pamiątki, zabytki pierwotnego chrześcijaństwa umacniają wiarę ludzi wierzących, że Chrystus to nie mit ani abstrakcja — to realna rzeczywistość, fakt historyczny, który zaważył na dziejach ludzkości.

Rzym to miasto tak zlaicyzowane jak chyba żadne na świecie, gdzie dla mieszkańców 7 grzechów głównych jest już za mało.

W Rzymie można umocnić wiarę w historycznego Chrystusa lecz stracić całkowicie w świętość Kościoła rzymskiego, a w szczególności papieżstwa i w jego moralne oddziaływanie na Włochów.

Gdy pociąg zbliżał się do Warszawy myślałem sobie — mówił Ks. Biskup — że wszędzie dobrze. lecz w Warszawie najlepiej.

W dniu 15.XII w wypełnionej sali przy ul. Wilczej Ks. Biskup Prymas Rode podzielił się swymi wrażeniami z parafianami i przyjaciółmi drugiej parafii warszawskiej.

Miejscowy proboszcz serdecznie podziękował Ks. Biskupowi za żywe i plastyczne opowieści o sprawach i ludziach, a jedna z najmłodszych słuchaczek Hania Bałakierówna w serdecznej podziękce wręczyła Mu kwiaty.

# ZJAZD MŁODYCH TEOLOGÓW



**K**onferencja Teologiczna Polonij (Katedry Ekumenicznej), którą kieruje rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, zorganizowała w dniu 5 grudnia ub. r. zjazd młodych teologów z Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej. Zjazd odbył się w Warszawie, w gmachu PRE, przy ul. Świerczewskiego 76a. W zjeździe wzięli udział: ks. bp prof. A. Wantuła, prorektor ChAT — ks. prof. dr K. Wolfram, prezes Synodu — ks. doc. W. Gąstary i inni.

Z Kościoła Polskokatolickiego w zjeździe wzięli udział: ks. Stanisław Brymerski, ks. mgr Eugeniusz Elerowski, ks. Czesław Grabski, ks. adm. Zygmunt Gnyp, ks. red. mgr Tadeusz Gorgol, ks. mgr Stanisław Kaczmarek, ks. inf. Tadeusz Majewski, mgr Tadeusz Michalski, ks. mgr Józef Ofton, diak. mgr Zachariasz Olejnik, ks. kan. dr Szczepan Włodarski, ks. Wiktor Wysoczański oraz studenci III i IV roku ChAT.

Sesję rozpoczęto pieśnią „O miłości, Bożki darze...”. Z kolei prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. superintendent mgr J. Niewieczerał powitał zebranych. W swoim przemówieniu m. in. powiedział on:

— Sprawa jedności chrześcijan w służbie i pracy ma dzisiaj widoczny wyraz w przejawach życia kościelnego. Uświadamiamy sobie prawdę, która jest wykładnikiem dążeń całej ludzkości — tęsknota za jednością... My jako chrześcijanie jesteśmy powołani, aby ludzi wierzących jednoczyć, łączyć. Dzisiaj świat tej jedności potrzebuje. Winniśmy dążyć do jedności w duchu jakim Chrystus pragnął nas utrzymać — w duchu miłości i pokoju...

Z kolei głos zabrał rektor — ks. prof. dr W. Niemczyk i poprosił o wygłoszenie referatu na temat „Kościół w sytuacji diaspor<sup>2)</sup>” st. asystenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — ks. mgr Waldemara Preissa. Referat został opracowany na podstawie materiałów kursu teologicznego w Instytucie Ekumenicznym Chateau de Bossey. Ks. mgr Preiss był właśnie jednym z uczestników wspomnianego kursu. Referent powiedział m. in., że na całym świecie przyrost naturalny ludzi jest większy niż przyrost misyjny i że z każdym rokiem procentowo w stosunku do ogółu ludności świata liczba chrześcijan zmniejsza się — w r. 1955 chrześcijanie stanowili 31 proc. ludności, a w 2000 przewiduje się, że będą stanowili zaledwie 16 proc. i to nawet i wtedy, gdy Kościoły będą nadal kontynuowały działalność misyjną i ewangelizacyjną.

Referent przytoczył zapatrywania wybitnych ludzi z obozu niechrześcijańskiego, którzy dostrzegają, gdzie tkwią przyczyny tego, że chrześcijaństwo jeżeli nie obumiera to przynajmniej nie rozwija się należycie. Robotnicy — zdaniem ich — wyzbyli się religii. Także i wieś odeszła od religii. Mieszkaństwo zaś narzuciło Kościołowi swój sposób myślenia i postępowania. Misjonarze nawracający ludzi na chrześcijaństwo, głównie w Azji, starali się przekonać, że tylko religia chrześcijańska jest prawdziwa, a wszystkie inne nie, a ponadto misjonarze różnych denominacji chrześcijańskich zwalczały się między sobą i to również wpłynęło hamująco na rozwój chrześcijaństwa w Azji. W wielu wypadkach krytyka wybitnych niechrześcijan okazała się słuszną. Dość szybko zorientowano się, że należy zrewidować etykę chrześcijańską i w miejsce etyki normatywnej wprowadzić etykę sytuacyjną. Nie może być ustalonych norm, gdyż istnieją różne sytuacje, o których normy nie mówią. Współczesny człowiek styka się z różnymi sytuacjami i wymaga się od niego ciągle nowych odpowiedzi. Jest rzeczą konieczną, by Kościoły znajdujące się w sytuacji diaspor<sup>2)</sup> ukształtowały nową etykę. Zmieniające się stale struktury społeczeństwa wymagają elastycznej etyki. Chrześcijańska mniejszość musi podkreślać to co jest wspólne wszystkim ludziom — człowieczeństwo. Chrześcijanie muszą brać udział we



wspólnych przedsięwzięciach. Udział w życiu ludzkim oznacza branie udziału w kompromisie. Kościoły w diasporze muszą wystrzegać się rygoryzmu chrześcijańskiego. Chrześcijanie winni brać udział w ruchach narodowościowych i rewolucyjnych.

Celem referatu było zaprezentowanie małego wycinka teologii ekumenicznej. Teologia ekumeniczna wyrasta z gorącej miłości do Kościoła i do świata.

Po referacie zebrani wysłuchali prelekcji ks. Horsta Symanowskiego, pastora z Mouguncji (NRF), uczestnika Światowej Federacji Rady Pokoju, który podzielił się uwagami na temat swojej pracy duszpasterskiej w środowisku robotniczym i pracy laików w NRF.

Na zakończenie pierwszej części odśpiewano pieśń „Za ręce weź mię Panie”.

W godzinach popołudniowych odbyła się dyskusja przy kawie.

1) Członkowie Komisji Teologicznej: Ks. mgr Waldemar Preiss (Kościół Ewangelicko-Augsburski), ks. kan. dr Edward Bałakier (Kościół Polskokatolicki), ks. dr Jerzy Klingner (Kościół Prawosławny), ks. mgr Zdzisław Tranda (Kościół Ewangelicko-Reformowany), br. mgr Edward Czajko (Zjednoczony Kościół Ewangeliczny).

2) Diaspora oznacza rozproszenie Żydów wśród innych narodów. Wyróż ten może również odnosić się do gmin chrześcijańskich poza Palestyną.

## NA ZDJĘCIACH:

1. W Prezydium zasiadli ks. rektor prof. dr W. Niemczyk i prezes ks. mgr J. Niewieczerał. 2. St. asystent ChAT ks. mgr W. Preiss podczas wygłaszania referatu. 3, 4 i 5. Ogólny widok na salę.

Fot. J. Kuruliszwili

# TEŚKNOTY ZA MROKAMI

Wracam znowu do artykułu ks. biskupa M. Rodego pt. „Wypowiadamy wojnę ciemnocie religijnej”, który się ukazał w listopadzie na łamach „Rodziny”.

W pierwszej części autor oskarża Kościół rzymskokatolicki w Polsce o to, że na przestrzeni naszej historii hamował rozwój oświaty i kultury, że świadomie sprzyjał ciemnocie i zacofaniu, że w sojuszu z posiadaczami i możnymi tego świata walczył z każdą postępową myślą społeczną i z każdym przejawem walki o jej realizację.

Wielu czytelników to oburzyło. Stało się to może dlatego, że ks. biskup M. Rode w jednym artykule nie mógł szerzej uzasadnić i udokumentować swoich zarzutów. Przekracza to bowiem ramy jednego artykułu i dlatego z konieczności stwierdzenia muszą być ogólne.

Wystarczy jednak przy odrobinie dobrej woli na zimno bez rumieńców na twarzy przyjrzeć się rzeczywistości, aby dojść do tych samych wniosków.

Oświata, kultura, wiedza — to coś, co człowieka ucłowiecza, łączy ze światem i ludźmi, ułatwia mu życie, czyni je piękniejszym, ciekawszym i wygodniejszym.

Całe dzieje ludzkości — to nieustanna walka o światło, o prawdę, o poznanie otaczającej nas rzeczywistości i podporządkowanie jej człowiekowi.

Wiemy z historii, że luminarzami wiedzy w wielkich religiach starożytnych byli kapłani i to właśnie jedynie wtajemniczeni strzegli jej zazdrośnie wykorzystując ją do utrzymania w bezwzględny dla siebie posłuszeństwie ciemnego ludu.

Chrześcijaństwo jak żadna z religii dotychczas znanych stworzyło podstawy do poznania prawdy i otaczającego świata, do wolności i badania otaczającej nas materialnej rzeczywistości.

Nie tylko Ewangelia, ale i Dzieje Apostolskie i Listy Pawłowe, w których nauka Jezusa została przeniesiona już w sferę realnego życia ludzkiego, świadczą, że chrystianizm miał być twórczym zacznem przekształcenia człowieka i świata.

Chryścianizm jako religia obejmuje swym zasięgiem zgoła inną sferę ludzkiej psychiki niż wiedza i nie koliduje z dążnością umysłu ludzkiego do poznania prawdy. Odwrotnie, chrystianizm bardziej uwrażliwia człowieka na fałsz i na prawdę i darzy go głębszą pasją poznawczą.

Rzeczywistość, niestety, jest trochę inna.

Kościół już od edyktu mediolańskiego (313 rok) swe losy wiązał z ówczesnym państwem. Z czasem ten sojusz zacieśniał się coraz bardziej. Jeżeli później powstały antagonizmy między cesarstwem a Kościołem, to poróżniły je nie odmienne koncepcje życia, wartości i poglądy, tylko walka o władzę i supremację w świecie chrześcijańskim.

Koronowanym władcom, książętom i związanemu z nim Kościołowi nie zależało na rozwoju wiedzy, która służyłaby wszystkim ludziom. Monarchistyczny i feudalny porządek społeczny odpowiadał duchownym i świeckim dygnitarzom, toteż bronili go wszelkimi środkami jako uświęconego prawem boskim.

Jest rzeczą znaną, że rozwój wolnej myśli i wolności badań łączy się z rozwojem świadomości społecznej, przed czym bronili się i do dzisiaj jeszcze się bronią wielcy posiadacze.

Dlatego Kościół rzymskokatolicki specjalnie interpretując Pismo św. i nadużywając jego autorytetu dawał ludziom mgliste poglądy o prawach rządzących wszechświatem uzurpując sobie prawo do autorytatywnego wyjaśnienia wszelkich zjawisk w naturze.

Jedną z takich fałszywych interpretacji Pisma św. jest tłumaczenie X rozdziału księgi Jozuego.

W księdze tej czytamy: „Mówił tedy Jozue Panu dnia, którego podał Amorejczyk przed oczyma synów izraelskich i rzekł przed nimi: „Słońce, przeciw Gabaom nie ruszaj się”.

Papież Paweł V w roku 1615 polecił zbadać naukę Kopernika i na polecenie papieża św. Inkwizycja jednomyślnie orzekła: Ze słońce jest w środku świata i nieruchome, jest zdaniem niedorzecznym i filozoficznie fałszywym, a nawet zupełnie heretycznym, ponieważ wyraźnie sprzeciwia się Pismu św. Ze ziemia nie jest środkiem świata ani też nieruchomą, lecz obraca się w dziennym nawet obrocie, jest również zdaniem niedorzecznym.

Na podstawie tego orzeczenia św. Inkwizycja dnia 5 marca 1616 roku rzuciła kлятwę na Koper-

nika, a jego nauka jako heretyka została zakazana. To samo później spotkało Galileusza. Gorzsy los jeszcze spotkał Giordano Bruno, którego spalono na stosie.

Przed przeszło 200 lat walczono z nauką Kopernika. W tej walce z teorią Kopernika — o zgrozo — przodowała Akademia Krakowska, która w końcu 15 wieku należała do przodujących uczelni w Europie.

Gdy 11 maja 1830 r. Towarzystwo Naukowe w ramach uroczystości ku czci Kopernika chciało zamówić Mszę św. w Warszawie za niego, kler rzymskokatolicki odmówił zasłaniając się właśnie bullą papieską o potępieniu jego nauki.

Jest chyba rzeczą zrozumiałą, że w takiej atmosferze trudno było mówić o wolności badania i rozwoju wiedzy. Gdy uczeni w Piśmie ubrani w czarne opony decydowali o prawdziwości poglądów opierając się nie na doświadczeniu i naukowych badaniach, lecz na swoistej interpretacji Pisma św., to nie dziwne, że rozwój myśli i wiedzy postępował bardzo wolno i był hamowany.

Należy dodać, że Kościół rzymskokatolicki był zawsze w sojuszu z władzami państw, niezależnie jakie emblematy zdobiły tron i dlatego każdą wolną myślę tępił korzystając chętnie z pomocy „ramienia świeckiego”.

I gdy patrzymy na dzieje cywilizowanej ludzkości, na rozwój wiedzy i myśli ludzkiej, musimy przyznać, że odbywa się on najczęściej poza Kościołem, a nierazko wbrew oficjalnym orzeczeniom Kościoła.

Najwięksi luminarze nauki, którzy świat ruszyli z posad i wytyczyli nowe drogi ludzkości działali bez papieskiego błogosławieństwa, a często w atmosferze nienawiści i potępienia.

Wspomniałem o Koperniku, Galileuszu, Giordano Bruno, który za „nieprawomyślność” został spalony na stosie przy śpiewie „Miserere mei, Deus”. Poza Kościołem działali Newton, Darwin, Koch, Stefenson, Wolt, Edison, Curie-Skłodowska, Einstein, Pawłow i setki innych uczonych i dobroczyńców ludzkości.

Nie wspominam już o filozofach, myślicielach, pisarzach i poetach, których dzieła są protestem przeciwko duchowej tyranii papieżstwa rzymskiego. Znane w historii paleńce czarownic nie tylko za granicą, lecz i w Polsce ma swoją głęboką wymowę. A jest właśnie symbolem największych mroków w dziejach ludzkości i tego z kart historii nie można wymazać.

Mówiąc o roli Kościoła rzymskiego i jego hierarchii w rozwoju wiedzy i myśli ludzkiej w ogólności, nie sposób nie wspomnieć o jego roli w naszym kraju. Ktoś może jednak powiedzieć, że przecież znaną jest rzeczą, że Kościół zakładał szkoły: niższe, średnie i wyższe, patronował różnym instytucjom naukowym, a klasztor w ciągu wieków były jedynymi ośrodkami oświaty i kultury.

To prawda.

Instytucja, która sprawowała „rząd dusz”, nie mogła zaniedbać tej ważnej dziedziny, jaką jest nauka. Prymat duchowy i intelektualny hierarchii wśród wiernych umożliwił supremację nad nimi i kształtowanie umysłów „na obraz i podobieństwo własne”.

Dyscypliny naukowe, które rozwijały uczelnie prowadzone przez Kościół, uzasadniały nie tylko istniejący porządek społeczny, lecz także biblijny obraz świata i nadprzyrodzony charakter szeregu zjawisk w naturze.

Nauka szerczona przez Kościół była nauką użytkową na większą część, pożytek i ugruntowanie rzymskokatolickiego Kościoła. Religia moższowa na przestrzeni swych dziejów miała również swe uczelnie różnego stopnia: od chederu do szkoły wyższej, w której kształcili się duchowni.

W szkołach tych, które przetrwały do naszych czasów, jeszcze do dziś naucza się, że nadejdzie Mesjasz, który wybawi naród izraelski i przywróci mu dawną świętość.

Po ludzku rzecz biorąc chyba nikt z uczonych rabinów w przyjscie Mesjasza nie wierzy.

Szkoły żydowskie wydały wielu sławnych ludzi i wykształconych mężów. Nikt jednak nie twierdzi, że te uczelnie były ogniskiem kultury i oświaty. Nie widzę zbyt wielkiej różnicy między uczonymi w Piśmie Starego Testamentu i znawcami Talmudu a mię-

dzy zrabinizowanymi umysłami teologów rzymskokatolickich, którzy zmierzili temperaturę piekła i czyścica, posegregowali aniołów i świętych i opisali apokaliptyczny obraz cierpienia ludzi potępionych, tylko o żywym człowieku zapomnieli.

Wpływ Kościoła rzymskiego i jego teologii zaważył siłą fatalną na rozwoju oświaty i kultury w naszym kraju.

Znany ze swych konserwatywnych poglądów historyk literatury Ignacy Chrzanowski, którego nawet o niechęć do Kościoła rzymskiego posądzać nie można, o czasach najsmutniejszych, gdy zwyciężył w Polsce jezuityzm tak pisze:

„Ogłupieniu politycznemu towarzyszył straszliwy upadek moralny społeczeństwa nieodłączny od ciemnoty. Rozpusta i zbytki doszły do zastraszających rozmiarów — „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa”; miłość ojczyzny skurczyła się zupełnie w „domach i pojedynkowych pożytkach”; łapownictwo senatorów, posłów, sędziów, urzędników stało się chlebem powszednim; religijność krzewiona po kościołach, szkołach i domach przez ciemne i niemoralne duchowieństwo, wyradzała się, schodziła coraz to wyłączej na bezduszną dewocję, na posty i dyscyplinowanie się, na pielgrzymki, na koronowanie cudownych obrazów Matki Boskiej, na uczęszczanie do kościoła nie dla prawdziwego nabożeństwa, tylko dla zwyczaju lub ciekawości. Resztki tolerancji religijnej zanikły; sprawdzili się obawy Wacława Potockiego; z arianami załatwiono się już w XVII wieku, teraz wzięto się do wszystkich w ogóle innowierców, których przesładowano, usuwano z izby poselskiej, nie dopuszczano do urzędów; nie poszła w las nauka jezuitcka, nie darmo uczyli księża, że Bóg za to tylko Polskę karze, że cierpi u siebie protestantów”.

Szlachta rozpita bełkotą zniekształconą łaciną, synów swoich kształciła w szkołach klasztornych i konwiktach jezuitckich, które wsączały w dusze młodzieży fanatyzm, nietolerancję i nienawiść do wszystkiego, co nie miało pieczęci Kościoła rzymskiego. Polska ciemna i ogłupiona przez jezuityzm zbliżała się do grobu. Wszystko, co było światłem, postępowe, wszyscy którzy widzieli, ku czemu Polska zmierza, byli przeciwnikami rzymskiej Kościoła. Czy można powiedzieć, że w Kościele rzymskim nie było świątliwych ludzi, pionierów oświaty i postępu? Byłoby to niezgodne z prawdą. Przecież znamy ks. Konarskiego, ks. Staszycę, ks. Kołłątaję, biskupa Krasickiego i wielu innych. Ale trzeba też przyznać, że ci ludzie działali na własną rękę z potrzeby serca, bez błogosławieństwa hierarchii i często musieli ten Kościół opuścić. Już w świetle powyższego trudno nie dojść do wniosku, że o ile chrystianizm sprzyja rozwojowi wiedzy i ogólnoludzkiej kultury, to Kościół rzymski w ciągu wieków hamował ich rozwój, podtrzymywał ciemnotę, fanatyzm i zabobon.

Kraje protestanckie, które przed wiekami zrzuciły z siebie jarzmo duchowej niewoli, są tego wyraźnym potwierdzeniem.

Ci więc, którzy pragną rozwoju duchowego i kulturalnego naszej ojczyzny, którzy są dumni, że są Polakami, cieszą się z rozwoju oświaty i kultury w naszym kraju, w Ewangelii i w Kościele Chrystusowym znajdują potwierdzenie swych postaw. Gdy zaś poznają istotę rzymskiego Kościoła i jego historię, muszą dojść do przeświadczenia, że jego głównym celem jest — mimo różnorodnych środków — panowanie nad duszami i prowadzenie wiernych na miejsce wiecznego spoczynku.

A wiemy przecież, że rozwój duchowy i intelektualny ludzkości, dobrobyt i szczęśliwe życie nie powstaje z jasnogórskich słułowarów, pielgrzymek do cudownych obrazów czy ilości wody z Lourdes sprowadzonej, lecz z ofiarnej i twórczej pracy ludzkiej, z intelektualnej pasji uczonych i artystów i z dążenia ducha ludzkiego, wiecznego rewolucjonisty, do prawdy i światła.

## Podwójne oblicze rzymskiej moralności

W sztuce młodego zachodniemieckiego pisarza Rolfa Hochhutha pt. „Der Stellvertreter” (Namiestnik) jest dialog, w którym papież Pius XII odżegnuje się od publicznych protestów przeciwko faszystowskiej polityce eksterminacyjnej rzekomo w obawie jeszcze gorszych następstw.

Na to jeden z bohaterów sztuki woła: — „Bóg nie wyprze się swego Kościoła dlatego, że papież zaparł się swego urzędu”. Autor zupełnie świadomie z powołaniem się na fakty — mimo presji rzymskich bigotów i papistów — odsłania rąbek prawdy o pełnej zakłamaniu i obłudzie postawie niektórych rzymskich dostojników. Tak jest nie tylko w sztuce.

Dowodzą tego najwymowniej przeprowadzane na gorąco konfrontacje głoszonych przez nich nauk z rzeczywistością.

— „Człowiek — powiada ks. kardynał Wyszyński w kazaniu wygłoszonym w Rzymie 27 października ub. r. — to święta rzecz... Kościół przed człowiekiem wyznającym zasady sprawiedliwości, miłości, pokoju klęka na kolanach w osobie papieża, biskupów, kapłanów”.

Tymczasem wciąż się dowiadujemy o coraz to nowych formach wyzysku wiernych korzystających z usług kościelnych rzymskich księży. Za egzekwie, śluby, chrzciny — trzeba nieraz słono płacić. Ten kto ma, zapłaci. — Łatwo jest uznany za niedowiar-ka i wroga rzymskiego Kościoła. Częste są także wypadki bezwzględnego postępowania rzymskich księży z służbą kościelną. Na stare lata ludzi takich pozostawia się bez środków do życia, na lasce losu; jeżeli zaś szukają sprawiedliwości wówczas wszczynają się przeciwko nim nagonki, knuje się intrygi, pomawia się o występki, bo są nieprzydatni i niewygodni. Za akl nieposłuszeństwa wobec księży rzymskich — straszy się wierznych: karami piekielnymi. Nie papież więc i nie rzymscy biskupi klękają przed człowiekiem, lecz wszystko czynią aby człowiek ukorzył się, zrezygnował z własnej niez-

ależności wobec Watykanu i klękał przed nimi, rozmiłowanymi w życiu dostojnym, wygodnym, pysznym.

Kiedy ks. biskup Franic z Jugosławii podkreślił na Soborze, że przyczyną braku świętości rzymskich biskupów jest brak ewangelicznego ubóstwa i nawoływał do odnowienia ducha ubóstwa — głos ten starano się ominąć, a nawet zatuszować.

A przecież faktem jest, że życie wielu rzymskich biskupów i księży nie tylko w niczym nie przypomina ubóstwa i cnoty, ale obfituje w ziemskie uciechy, często jest grzeszne i niegodne. Podawaliśmy w „Rodzinie” wiele przykładów o tym świadczących.

Gromadzenie bogactw materialnych, cudzołóstwo i uwodzenie nieletnich dziewcząt — na tle zbrodni celibatu — nierzadko skłonności do nadużywania alkoholu i hucznych biesiad na plebaniach wyraźnie przeczą i urągają zasadom chrześcijańskiego ubóstwa.

Toteż dalekie są od prawdy słowa papieża Pawła VI wypowiedziane w liście pasterskim Summi Dei Verbum: „Życie kapłana w Rzymskim Kościele — dop. mój, nie jest łatwe i nie daje korzyści materialnych”. Faktycznie zaś wielu rzymskich księży służy mniej Bogu lecz, niestety, więcej mamonie i dla jej zdobycia i gromadzenia, aby żyć bez troski i wygodnie, poświęca swoją działalność.

Kiedy się śledzi przebieg Soboru uderzają raz po raz wnoszone przez rzymskich biskupów ślubowania wierności i „synowskiego oddania” papieżowi jako rzekomy znak „głębokiej wdzięczności” — mówiąc słowami ks. arcybiskupa Króla z Filadelfii chciałoby się zapytać: wdzięczności w imieniu czego i za co oraz apostołskości łączności — jak się wyraził ks. arcybiskup Baraniak z Poznania. „Głęboka wdzięczność” papieżowi i apostołska łączność z Watykanem na przestrzeni stuleci oznaczały zawsze ducha nietolerancji, świętopietrza, panowania Ku-

rii Rzymskiej i upokorzenia całego narodu. Oznaczały także nieposzanowanie zasady wolności sumienia i wyznania oraz uzależnienia polityki państwa od interesów państwa.

Aż nadto dobrze pamiętamy smutne dzieje międzywojennego dwudziestolecia Polski sanacyjnej, żebyśmy nie pojęli intencji owych ślubowań rzymskich biskupów u podnóża papieskiego tronu.

Zabierając głos w czasie Soboru ks. biskup Klepacz z Łodzi podniósł sprawę celibatu. „Falszywe jest twierdzenie — mówił — jakoby celibat sprawiał, iż księża nie są dość ludzcy i naturalni. Należy podkreślić wartość celibatu i jego wpływu na życie kapłana w duchu rad Ewangelicznych”. I znów słowa nie znajdują pokrycia w rzeczywistości. Są zwykłym kamuflażem obliczonym na ludzką łatwowierność. Opisywałam nieraz w „Rodzinie” jak to celibat stał się przyczyną demoralizacji, a nawet przestępstwa niejednego rzymskiego księdza; prowadził go do kolizji z obowiązującymi zasadami moralnymi i etycznymi, zmuszał do obłudy i zakłamania wobec siebie samego, wiernych i całego otoczenia. Ks. biskup Klepacz woli o tym nie wiedzieć, chociaż m. in. i w jego diecezji w Poddębicach niedawno zdarzył się wypadek uwiedzenia przez ks. wikarego nieletniej dziewczyny, która w następstwie urodziła dziecko. Ksiądz do dziecka się nie przyznał, kuria wołała o tym bolesnym fakcie zamilczeć, tylko rodzice dziewczyny byli zrozpaczeni.

Za uwiedzenie nieletniej sąd skazał ks. wikarego na kilka lat pozbawienia wolności. Taka to jest naprawdę „wartość celibatu”, sprzeczna z porządkiem naturalnym ustanowionym przez Boga.

Obrady Soboru trwają pod znakiem coraz większej uległości wobec papieża, omijania spraw drażliwych względnie rozpinania nad nimi kurtyny milczenia.

Trudno więc się spodziewać po Soborze jakichś konstruktywnych dla ekumenii chrześcijańskiej wyników.

Wciąż bowiem napotykały słowa dostojników rzymskiego Kościoła, które po skonfrontowaniu z rzeczywistością, odsłaniają podwójne oblicze rzymskiej moralności.

FR. OSZMIAŃSKI

ONI ODDALI SWE ŻYCIE OJCZYŹNIE

Ojczyzna była w potrzebie i znów wzywała swe dzieci do boju. Płomiń i wola walki powstańczej rozgorzały w sercach najwartościowszej młodzieży polskiej. W latach 1863-1864 bohaterko walczyła ona w licznych oddziałach powstańczych, krwawo znacząc drogę wolności i miłości Ojczyzny. Episkopat rzymskokatolicki, wierny Watykanowi i jego polityce, wyklinał księży-powstańców. Wtedy, gdy ks. Stanisław Iszora, czy ks. Ziemiański — starzec siedemdziesięcioletni, zostali przez żołdatów rosyjskich rozstrzelani w Wilnie, ówczesny biskup wileński nie protestował przeciwko temu, nie walczył o ich życie. Wtedy, kiedy ks. Stanisław Brzóska z Podlasia, ks. Antoni Mackiewicz z Litwy, ks. Dmosiński z Piotrkowa, ks. Wincenty Markiewicz z Sandomierza, ks. Bonawentura Czerniawski z Solca — gineli na szubienicach, żaden biskup nie przeciwstawił się tej zbrodni...

Byli jednak tacy biskupi, którzy wyklinali księży-powstańców, jak na przykład czynił to biskup Beniamin Szymański z Siedlec. Byli tacy biskupi, którzy służalczą wobec cara wzbudzały do siebie wstret w społeczeństwie polskim, a wśród nich prym wiódł biskup Feliński z Warszawy. Purpuraci, zapatrzeni w Rzym i Petersburg, bali się dostarczania ognia wiary i wolności płonącego nad Polską. Lęk ogarniał ich przed tą wojną szaleńczą, którą wypowiedziała potężna moskiewska garstka strażników. Wśród tych świętych szaleńców było wielu kapłanów. Zwycajnie

szarzy księżykowie, którym pięknie jaśniała Ojczyzna postacią niewolnej, niż błyszczące purpury biskupie, schylona w czolobitnym poklonie składanym w carskich i gubernatorskich pałacach. Szli ci księża w ogień walki i spisku, a obowiązek służenia Narodowi i Ojczyźnie był im drogowskazem i puklerzem. Zginął ks. Adam Falkowski — proboszcz z Lidy — za to, że odczytał publicznie swym wiernym manifest Rządu Narodowego. W dniu 22 czerwca 1863 r. powiesili go oprawcy publicznie w Lidzie. Powieszono w Warszawie także ks. Agrypina Konarskiego z Krakowa w dniu 12 czerwca 1863 r. Jako kapelan i dowódca walczył on w partiach Czachowskiego, Langiewicza i Kononowicza. Szczególną dzielność okazał w bitwie pod Jedlnią koło Koźlenic, wiodąc kompanię do ataku. Ksiądz A. Konarski na rozkaz carskiego generała Zakomelskiego był szczególnie maltretowany przez jego siepaczy. Za to tylko, że był gorącym patriotą i kochał Polskę — odebrano mu życie.

Pod wsia Grochowiska, ruskie żołdaty zamordowały ks. Antoniego Majewskiego. Zbrodnią jego było spowiadanie powstańców.

Znowu za to, że powstańców spowiadał i rozgrzeszał, ks. Stanisław Siemaszko, staruszek 80-letni, zbity został do nieprzytomności, wrzucony do dołu i żywy jeszcze zakopany. Działo to się w dniu 26 czerwca 1863 r.

Ksiądz Augustyna Debskiego zabito w Kownie zaraz po Mszy

św., która odprawiał za powstańców, a ksiądz Stanisław Nosiński z Spalwisk wywleki Kozacy z kościoła od ołtarza i rozsiekali szablami, również za Msze odprawiana za powstańców. Ks. S. Nosiński miał wtedy lat siedemdziesiąt.

Za popieranie powstania skatowano i zakutano bagnetami ks. Franciszka Biskupkiewicza z Grabowca.

Wobec takiego bestialstwa, wielu kapłanów — patriotów wołało ginać bronić siebie i rodaków, i dawać przykład służby wojennej innym braciom Polakom. W sławnej bitwie opatowskiej zginął ks. Franciszek Przybyłowski z Modliborzyc. W chwili gdy wiódł swą kompanię do ataku, padł w walce pod Łazami dnia 22 marca 1863 r. ks. Benwenuty Mańka. W bitwie nad jeziorą Gopłem zastrzelono ks. Stefana Cieślaka, pod Lelowem, dnia 30 września 1863 r. — padł ks. Zygmunt Trawiński, zaś ksiądz Dajlid zastrzelony został 13 kwietnia 1864 r. w Suwałkach. W potyczce rozegranej 1 września 1863 roku pod Pilsudami na Wileńszczyźnie, poległ ks. Paweł Bogdanowicz, zaś w potyczce pod wspomnianymi już wyżej Spalwiskami w dniu 9 maja 1863 r. padł ks. Dominik Perza, członek oddziału S'erakowskiego. W walce pod Rychłocicami żołdaci zakłuli ks. Zefiryra Struczewskiego z Piotrkowa. Po śmierci triumfatorzy odcięli mu głowę, czym się bardzo chępli.

Pod Sławutą, w dniu 22 maja 1863 r. oddał swe życie w czasie bitwy ks. Stanisław Józef

Tarnowski z Podola, a w listopadzie dnia 18 tegoż roku poległ ks. Józef Leszczyński w bitwie powstańców z najezdźcami, stozonę pod Brzezinami koło Łodzi.

W Mohylowie w maju 1864 r. z wyroku rosyjskiego sądu wojennego rozstrzelano ks. Benedykta Bugienia. W Kownie tegoż roku carscy oprawcy powiesili ks. Maksymilian Tarejwę, wielce ofiarnego emisariusza Rządu Narodowego. Z mściwości, po zdjęciu ciała z szubienicy sotnia kozacka zatratowała końmi trupa nieszczonego meczennika...

Jeszcze przez długie lata przesładowano tych wszystkich, na których padł cień podejrzenia. W wielu tiummach dalekiej Syberii marli wyczerpani głodem i katowaniem polscy patrioci. Wśród nich był i ks. Walenty Nawrocki — proboszcz z parafii Huszcza na Podlasiu, który tak jak wielu księży polskich zesłany został do Tunki. Przyczyny zesłania — to pomoc udzielana przezeń kiedyś powstańcom i opieka roztaczana nad unitami podlaskimi. Ten 86-letni starzec tak był zniechędzony przez żandarmów, że w szczególny sposób starali mu się dać we znaki i maltretować go. Po przeniesieniu go z Tunki do tiumry w Kostrumie, przy jakiejś okazji skazany został na 200 palk. Bito go tak, że aż mu ciało odpadało od kości... W czasie bicia staruszek zmarł, jednak egzekucji nie przerwano i bito trupa dotąd, aż wyliczono przykazane 200 palk.

Dami

## KSZTAŁCENIE

## CHARAKTERU

„Jeśli kto chce iść ze mną, niech wyrzuci się samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mat. 16, 24).

Jakże można wyrzucić się samego siebie? Jak można w dobie rozkwitu wiedzy, techniki, kultury i wygody życia brać na własne barki brzemień krzyża i iść za Chrystusem. To zbyt wiele, to nie dla dzisiejszej młodzieży, to nie brzmi współcześnie. A jednak! Praca nad sobą polega na ciągłej walce ze sobą, ze swymi umiejętnościami i skłonnościami czyli na wyrzuceniu się tego co tylko ludzkie i przyjemne, a na rozwijaniu tego co Boże, co piękne i szlachetne. Człowiek posiada w sobie obraz Boga przez duszę nieśmiertelną i łaskę uświęcającą. Ten obraz bywa często zakurzony, a nawet zawałony błotem i trzeba go odczyszczać. Dusza wtedy jest doskonałym obrazem Boga, gdy jest taka, jaką wysłał z Jego Bożych rąk, gdy rozum jest w człowieku kierownikiem działania, gdy wola czyni to, co rozum uznał za dobre. Wtedy powoli powraca w człowieku pierwotny ład i harmonia, które zostały zakłócone przez grzech pierworodny. Wyrzucić się siebie — jak tego żąda Jezus — to właśnie doprowadzić do tego żeby dusza rządziła ciałem i jego instynktami, żeby namiętności były sługami, a nie panami w nas. Ta praca i walka z sobą samym jest właśnie naszym krzyżem. Wygra ją tylko ten, kto się zdecydował na ustawiczne przezwyciężanie siebie, na podporządkowanie niższej sfery życia sferze wyższej. Aby można było odnieść zwycięstwo poza własnym trudem, wytrwają pracą konieczna jest pomoc Boża czyli łaska.

Świat zawsze potrzebował i potrzebuje ludzi światłych, wykształconych, ale bez tego zapotrzebowania ogólnego ogłasza przetarg na człowieka wartościowego. Szuka człowieka mądrego, uczciwego, moralnego. Wykształcenie bowiem nie zawsze idzie w parze z moralnością, a przydatność fachowa z kulturą, a stopień naukowy z inteligencją.

Człowiek wykształcony, nie posiadający pionu moralnego, subtelności sumienia, silnej woli, nie może być dobrym i pożytecznym członkiem rodziny i społeczeństwa. Kształcenie intelektu musi iść w parze z wyrabianiem silnej woli, z rozwijaniem sumienia.

Artystoteles powiedział, że moralne wychowanie jest tym ważniejsze, im więcej wykształcony intelektualnie jest człowiek. W przeciwnym razie przedzierzga się w najdzikszą i najbardziej nieumiarkowaną ze wszystkich istot.

Pedagogowie uważają kształcenie charakteru za najważniejszy cel. Każde dobre przyzwyczajenie, do którego człowiek się nagina, każde przezwyciężenie popędu i afektu wpływa na usunięcie przyczyn hamujących energię i czystość procesu myślenia.

Historia wskazuje szereg faktów, gdzie ludzie pod wpływem chwilowego porывu, krótkiego podniecenia nerwów potrafili dokonać rzeczy wielkich, budzących podziw, czy to na polu bitwy zdobywając się na bohaterstwo i gardząc śmiercią, czy też w życiu społecznym. Ci sami jednak ludzie gdy przeminęło pierwsze podniecenie nie mieli moralnej siły, aby powstrzymać się od pijaństwa czy niemoralnego życia. Zabrakło im siły charakteru by być bohaterami wśród codziennych trudów i przeciwności. Aby w każdej sytuacji być panem własnego ja, by zawsze być sobą, by być człowiekiem z charakterem trzeba nad sobą pracować, trzeba walczyć.

Należy więc unikać tego, co stwarza w nas nowe nałogi: iprzyzwyczajenia. Osłabienie duszy w jednym kierunku czyni ją słabą w każdym. Są czasem młodzi ludzie, którzy już stali się niewolnikami papierosów, które aby zdobyć posuwają się nawet do kradzieży. Dla innych wódka jest tym straszliwym tyranem, który już nimi zawiadnął całkowicie. Wielu stało się nałogowcami złego słowa, które przez ich usta płynie rwącą brudną strugą. Gdy ich zapytać dlaczego tak czynią dają odpowiedź, że nie mogą się już opanować. Tak pozornie dobra rzecz, jak kino, film, może stać się tyranem człowieka.

Są dziewczęta i chłopcy, którzy nie potrafią kilku dni wytrzymać bez kina. Aby wyrobić w sobie silną wolę, mieć piękny charakter trzeba czasem zrezygnować nawet z jakiejś przyjemności, która wcale nie musi być złą czy grzeszną. W drobnych sprawach należy uczyć się panować nad sobą. Ot prosta rzecz. chcesz zdjąć buty, a na sznurowadłach zrobiony jest supełek, jeśli jesteś nieopanowany, urwiesz je lub przetniesz nożem, gdy zaś rozplączesz węzły i będziesz opanowywał swoje nerwy, staniesz się i w innych zagadnieniach życiowych w przyszłości cierpliwy. Na drobniostkach należy uczyć się opanowania, taktu, spokoju, powściągliwości. Życie nastreca mnóstwo okazji, a to w domu, w szkole, na ulicy, w towarzystwie, w czasie zabawy, czasem w sposób niewidoczny, a nam tylko wiadomy możemy odnieść cenne zwycięstwo.

Człowiekiem charakteru jest ten, kto zawsze kieruje się niewzruszonymi zasadami moralnymi. Tylko tego rodzaju ludzie mają wysoką wartość i dają rękojmię, iż potrafią osiągnąć zamierzone cele.

Warto pracować nad sobą, warto walczyć, warto nawet dźwigać krzyż, aby być szczęśliwym i innym szczęście dawać.

Ks. mgr Z. MĘDREK

# CO DAŁY ŚLUBOWANIA ?

1 kwietnia 1656 r. król Jan Kazimierz ślubował w katedrze lwowskiej: „Po przywróceniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami użyję środków... i postaram się, aby lud w moim królestwie od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwości ucisku uwolnić”. Przy rozpoczęciu zaś oblężenia Warszawy nawiązał znowu do „ślubowań lwowskich”, czytamy bowiem na kartach historii: „ślub solenny uczynił (król) wypędzenia arian z Polski i oswobodzenia ludzi ubogich od egzekucji i uciemnienia wszelkiego” (por. K. Piwarski. Historia Polski, t. I, cz. II).

W trzysta lat później, bo w roku 1956, odnowiono te „ślubowania”, ale już nie we Lwowie, lecz na Jasnej Górze. Episkopat rzymskokat. w Polsce wykorzystał gromadzenie się tłumów wiernych w Częstochowie, aby zainscenizować „nowe śluby” narodu polskiego.

Zastanówmy się teraz nad tym, co dały jedno i drugie ślubowania? „Ślubowania lwowskie” okazały się tylko taktycznym posunięciem politycznym. W gruncie rzeczy szło o ujęcie chłopów i innych uciemżonych stanów do walki ze szwedzkim najeźdźcą, a chłopów jak uciskano dotąd, tak ciemżono dalej. Nie też nie polepszyło się tak biedocie wiejskiej jak i miejskiej. Trzeba natomiast lojalnie przyznać, że skrzętnie wypełniono dewocyjną część ślubowań, zwłaszcza tych warszawskich, gdzie szło o wypędzenie arian z Polski. „Rezultatem tych ślubowań były liczne pogromy arian, mordy, palenie i grabienie mienia, niszczenie cennych księgozbiorów itp.” (por. jak wyżej). Tak, arian trzeba było wypędzić z kra-

C. D. NA STR. 14

# Technochemia



## C H E M I C Z N A S P O Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26

Telefony: 8-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze;  
smoczki zabawkowe „Omega”, smaczki dla dzieci zębującymi „Jaś”;



NAJLEPSZA  
GUMA  
DO  
WYCIERANIA

gumy ścieme „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne, gospodarcze i techniczne, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

# CO DAŁY ŚLUBOWANIA?

C. D. ZE STR. 13

ju, trzeba było ich gromić i mordować, ponieważ pozostawienie ich w spokoju mogłoby się przyczynić do wypełnienia ślubów królewskich. Głosili oni przecież radykalny program społeczny, który brał w obronę chłopca przeciw feudalnemu wyzyskowi, co nie leżało ani w interesie zamożnej szlachty (w tym i magnaterii) ani w interesie bogatego duchowieństwa. Tak więc śluby Jana Kazimierza pozostały tylko pobożnym westchnieniem, przynoszącym więcej szkody niż pożytku. Wybitną „zasługę” w tym względzie odnieśli jezuita i znaczna część kleru.

A „Ślubowania jasnogórskie”? Złożono je 26 sierpnia 1956 r., nawiązując do ślubowań królewskich. Wiele już tu mówi samo nawiązanie do tego, co okazało się historycznym fiaskiem. Nikt jednak nie zastanawiał się nad tym, ani się tym przejmował. Zapytać trzeba dalej, kto składał te ślubowania? Pomysł zrodził się w gronie Episkopatu, a ściślej mówiąc — w kancelarii Kardynała Wyszynskiego. Śluby były składane w imieniu narodu polskiego. Zebrały się tam wprawdzie tysiące wiernych, ale to były tylko tysiące, które nie wyrażały się aż tak zawrotną cyfrą, jaką skłonne były podawać oficjalne komunikaty kurii rzymskich, a mieszkańcy całej Polski wyrażają się odpowiednią cyfrą milionów. Wykorzystano tam do ślubowań jedynie uczucia płytkiej pobożności. Ludzie na Jasnej Górze czy Kalwarii naspiewują się, wygniotą w cizbie, a potem wracają do domów bez żadnej odnowy wewnętrznej. Tak było i tym razem. Kazano im powtarzać teksty ślubowań, więc powtarzali, bo w grupie to jakoś rażniej idzie. Powie ktoś, że do ślubowań poczyniono odpowiednie przygotowania. Zgoda, ale przygotowania te wyszły z biurka kurialistów, które tak pasowały do psychiki narodu jak nowa lata do starego ubrania. „Gdy płoną lasy, nie pora wtedy sadzić róże”. Nie uwłaczając w niczym czci Najświętszej Maryi Panny, trzeba było raczej zabrać się do gruntownego pogłębienia świadomości religijnej wiernych. Słusznie chyba swojego czasu Ks. Bp. Prymas M. Rode podkreślał fakt istnienia w Polsce ciemnoty religijnej. Co uczyniono w tym zakresie? — Nic! Przeszkodziła temu zapewne obawa, aby uświadomiony lud nie zaczął krytycznie patrzeć na swoich duszpasterzy.

Wspominane ślubowania kazano corocznie odnawiać (w maju) w poszczególnych parafiach w ramach tzw. nowenny tysiąclecia. Było to coś nowego, w pierwszym więc roku ludzie poczeli się interesować taką „impresją”, ale potem zainteresowanie spadło prawie do zera. Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu to, że Episkopat rzymskokatolicki narzucił duszpasterzom obrzygnięty cykl tematów kazań. Tematy te w lwiej części wzięto z zakresu nauk socjologicznych. W teorii — założenie słuszne, w praktyce okazało się ponad poziom przeciętnego słuchacza. Na domiar złego tematy w danym roku prawie żywcem powtarzały się z lat ubiegłych. Był to rezultat tego, że cykl ten opracowywali za biurkiem kurialisci, nie mający najczęstszego zielonego pojęcia o duszpasterstwie w dzisiejszych warunkach. W ten sposób uczyniono sobie kpiny ze świetnie rozwijającej się ongiś polskiej ambony. Określenie takie jest jeszcze zbyt łagodne — kancelaria prymasowska wprost zarzęła ambonę chyba tylko w tym celu, żeby lud polski mniej wiedział na tematy istotnie religijne.

Człowiek odpowiednio uświadomiony religijnie nie wąpli w potęgę Bożej Rodzicielki, ale też nie przyjdzie mu na myśl, że będzie Ona łamać bariery przeszkód na drodze prowadzącej do Boga, które to bariery zbudowali ludzie postawieni na odpowiednich szczeblach hierarchii. W programie ślubowań wiele jest mowy o odnowieniu rodziny, utrwaleniu małżeństwa, wierności Ewangelii itd. Zastanawiając się nad tym głębiej, odnosi się wrażenie, że ma się tu do czynienia z błędnym kołem. Żeby to udowodnić, wystarczy powołać się na prawo Kościoła rzymskokatolickiego. W pojęciu tego prawa małżeństwo jest ważne, jeśli zostało zawarte w Kościele rzymskim. Co powiedzieć teraz o innych wyznaniach, o ślubach cywilnych i innych sprawach. Faktem jest też lekkomyślność przy zawieraniu małżeństw, które rozpadają się potem. Dla tych ludzi nie ma już zbawienia?! Kościół ten nie uznaje tzw. rozwodów. A co sądzić o osobistym życiu przeważającej części księży rzymskich? Innych zachęcają do czystego i wstrzemięzliwego życia, ale sobie pozwalają na „stosowne” ulgi. Jest jeszcze jeden problem, który odpycha wiernych od praktykowania. Idzie tu o celowe unikanie potomstwa przy potępieniu środków antykoncepcyjnych jako sprzeciwiających się prawu naturalnemu. Prawo naturalne przytacza się tu jako istotny argument, ale czy słusznie? W takim razie człowiek gwałciłby prawo natury tyle razy, ile razy posługuje się jakimkolwiek wynalazkiem. Zamontowanie odgromnika też powinno sprzeciwiać się prawu natury, ponieważ udaremnia niszczące działanie pioruna, a jednak dziś już nikt tak nie myśli. Takich przeszkód wymyślonych przez ludzi jest wiele i na nie się zdadza najwznioślejsze ślubowania, jeśli nie będzie zasadniczej odnowy religijnej w oparciu na tym, co jest słuszne i Boże. Stąd nie można się dziwić, że inteligencja cały program „ślubowań” przyjmuje z poważnym niedowierzaniem.

Reasumując tych parę myśli, trzeba stwierdzić, że „jasnogórskie ślubowania” idą, jak dotąd, krok w krok śladem ślubowań Jana Kazimierza. Nie tylko nie polepszają moralnie wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, ale nawet demoralizują niedotrzymaniem przyrzeczeń, o ile o takich w ogóle można mówić, demoralizują nową odmianą fanatyzmu religijnego. W wielu bowiem kazaniach kardynała Wyszynskiego nie idzie o pogłębienie życia religijnego, lecz o cele polityczne (mniej lub więcej ukryte pod płaszczykiem maryjności). Gdzie pojawi się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przywieziony z Rzymu, tam powstaje więcej szykan pod adresem innych wyznań czy ludzi nie praktykujących, więcej leci szyb z okien kościołów inaczej wierzących. Tak prześladowano arian za czasów Jana Kazimierza i jego „ślubowań”. W ramach tej wielkiej nowenny Episkopat rzymski stara się wprowadzić w życie swój program endeckonarodowy i wiele innych zamierzeń sprzecznych z racją stanu Ludowego Państwa. Nie wiele przejęto się zdrowymi hasłami papieża św. Jana XXIII, natomiast zrobiono wszystko, by pomniejszyć i utrudnić osiągnięcia społeczeństwa w budowie lepszego jutra.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

## SZLACHETNI ROSJANIE W POLSKIM POWSTANIU

Powstańcza wojna Polaków budziła podziw i sympatię wśród narodów Europy i świata. Dążyli do nas z pomocą szlachetni Francuzi, Węgrzy, Włosi i inni, którzy składali swą krew i życie w ofierze, jak ów pułkownik Franciszek Nullo. Walka o wolność Polski — to walka o prawa do wolności dla wszystkich ucimieźnianych narodów i klas. Tak ją rozumieli ofiarni bojownicy, ciągnący w szeregi powstańcze.

Znana jest postać Andreja Potiebni, który porzucił karierę i służbę w carskiej armii po to, aby walczyć z okrutnym despotyzmem carskim o prawa do swobody nie tylko dla ludu polskiego, ale i dla rosyjskiego. Wielka musiała być siła ognia prawdy, która przyciągała na drogę walki i cierpienia ludzi szlachetnych, młodych i pięknych duchem i czynem.

Cierpieli dla sprawy wolności, dla sprawy Polski. W szeregach naszych wojsk powstańczych ginęli oddając życie, jak Potiebni, który poległ w walce dowodząc oddziałem pod wsią Skala. Pamiętać też należy o naczelniku rosyjskiej straży pogranicznej — kapitanie Bezkiszkinie, który uczył musztry wojskowej kleryków z sandomierskiego seminarium duchownego. Później walczył w partiach powstańczych, dzielnie dowodząc i sławnie bijąc. Pojmany do niewoli po przegranej bitwie pod Bodzechowem — zginął na szubienicy, powieszony w Radomiu na rynku.

Wśród szlachetnych synów Rosji widzimy postacie zamęczonych, padłych w walce i rozstrzelanych: Fiemina, Kaplinskija, Kutuzowa, czy Stanisława Nikiforowa, unuka rosyjskiego generała.

Będąc prawdziwymi rosyjskimi patriotami poszli do polskiego powstania, bo wierzyli, że wolność uzyskana dla narodu polskiego, dopomoże narodowi rosyjskiemu do odzyskania utraconej swobody. Zapewne tak pojmowali swoje chrześcijańskie nakazy pomocy bliźniemu i nakazy wrażliwego sumienia ludzkiego, każącego ratować ludzi tępiących — ci z duchownych rosyjskich, którzy wyciągnęli rękę z pomocą do Polaków. Dla spraw Polski i dla ideału wolności cierpieli na wygnaniu i w katorżce rosyjscy duchowni prawosławni, a między nimi Mikołaj Moroz — blagoczynnyj z guberni mińskiej, który został zesłany do sławetnej Tunki na Syberii. Podobny los spotkał Teodozego Tyminskiego, mnicha z monasteru w Supraślu.

Mimo szalejącego terroru i despotyzmu w samodzielnym Rosji, były wśród narodu rosyjskiego szlachetne serca, wrażliwe na ból i cierpienie nie tylko swojego narodu, ale i wszystkich innych podbitych i wynaradawianych ludów.

Składali oni część, młodość i życie na ołtarzu szlachetnej ofiary, która kiedyś miała rozniecić płomień wolności dla wszystkich ludów świata.

Dami.

## MŁODZI LUBIĄ HAZARD

Wiadomo, że młodzież, szczególnie te „nastolatki”, lubi ryzyko. „bohaterskie wyczyny” stwarzające ryzykowne i hazardowe sytuacje.

Jazda na rowerze należy w życiu młodocianych istot do jednych z większych przyjemności, ale do przyjemności niebezpiecznych, jeśli odbywa się po ruchliwej jezdni, tuż za, czy przed samochodem. Przy tym jakże często bez pojęcia o elementarnych przepisach ruchu drogowego! Czepianie się pojazdów mechanicznych jest najkrotsza droga

do wypadku, kalectwa, czy śmierci. Gdy jest ciemno rower, nawet ten młodzieżowy, powinien mieć oświetlenie z przodu i szkiełko odbłyśkowe na tylnym błotniku, lub pod siedzeniem, bez tego łatwo się dostaje pod samochód.

Drugim niebezpieczeństwem czyhającym na młodych ryzykantów jest kąpiel w rzecze, w morzu, jeziorze, czy nawet w basenie pływackim! Spośród milionów osób odwiedzających rokrocznie plaże, niewiele ponad 10 proc. umie naprawdę dobrze pływać. Młodzież i dzieci poniżej 16 lat stanowi blisko 1/3 ogólnej liczby tonących, a wśród nich chłopcy stanowią wysoką pozycję, bo ponad 3/4 tej liczby.

Samotne wypływanie daleko od brzegu jest niebezpieczne nawet przy znakomitym opanowaniu sztuki pływania. W czasie pływania zdarzyć się może wszystko. Niech woda nie będzie obiektem leku, ale też nigdy przedmiotem przesadnego zaufania. Spokojnie, na oko, wody mogą się stać śmiertelnie zdradliwe. Jeśli ktoś nie umie pływać, kąpiel do pasa zupełnie powinna mu wystarczyć. A jeśli ktoś pływa dobrze, niech nie nabiera natychmiast przekonania, że jest znakomitym długodystansowcem pływackim.

Sport żeglarski jest jednym z najprzyjemniejszych, ale każdy kto nie ma pojęcia o pływaniu zrobi roz-

sadniej, jeśli nie wsiedzie do małej żaglówki. Szczególnie na morzu warunki żeglowania zmieniają się niemal co kilka minut. Zmieniają miejsca w zwykłej łodzi powoduje niespodzianki, ale to samo w kajaku, lub małej żaglówce może być bardzo niebezpiecznie. Jaki sens ryzykować?

Jazda na rowerze, pływanie, przejeżdżanie lodziami. W każdej z tych czynności potrzebna jest doza zdrowego rozsądku. Hazard i ryzyko są nonsensem — prowadzą do kalectwa, lub utraty życia. I nigdy nie jest za mało przypominać o tym naszym dzieciom.

M.A.

W ostatnich miesiącach otrzymaliśmy sporo listów od braci Świadków Jehowy i ich sympatyków.

Pisali do nas: **K. P. z Bielska Białej**, „Głosiciel Ewangelii Św.” z **Poznania**, „Owca”, pragnąca pokarmu, **Sympatyk Świadków Jehowy z Opola**, **Pan Antoni Tomaszewski z Chocianowa** i wielu innych.

Listy były różne, w treści, w formie kulturalne, a dotyczyły naszych krótkich wypowiedzi w sprawie genezy tej organizacji i jej zasad.

W naszym dziale „Rozmowy z Czytelnikami” nie sposób każdemu odpowiedzieć, wyjaśnić i z każdym polemizować. Tym bardziej, że problemy są zawiłe i skomplikowane.

Pragniemy jednak wszystkim oświadczyć i wyjaśnić, co następuje: Nie jest naszym zamiarem ani zadaniem kogokolwiek zwalczać ani atakować. Jeżeli na łamach „Rodziny” omawialiśmy te sprawy — to na wyraźne zapytanie czytelników, których nazwiska i adresy są nam znane.

Prawdopodobnie treści naszych odpowiedzi wydają się niesłuszna i w świetle ocen Świadków Jehowy nieobiektywna. Wystarczy mieć trochę dobrej woli, aby zrozumieć, że nasze postawy i stanowiska są diametralnie różne.

Jesteśmy Kościołem i to Kościołem Katolickim. Zasady, które głosimy i które wyznajemy według naszej wiary i naszego najgłębszego przeświadczenia, mają uzasadnienie w Piśmie Św., w starokościelnej tradycji i nie są sprzeczne z rozumem.

Nie podnosimy tego, co nas od innych chrześcijan dzieli, lecz szukamy tego, co nas z innymi łączy.

Nie sposób jednak przemilczeć, że od Świadków Jehowy dzieli nas wiele i to w sprawach zasadniczych. Takie milczenie byłoby obłudą i faryzeizmem. Przecież my zdajemy sobie sprawę, jak Świadkowie Jehowy określają i nazywają każdy Kościół, wszystkich kapłanów i obrzędy religijne. Wiemy, jak się odnoszą do wszelkich instytucji społecznych i norm prawnych regulujących współzycie ludzi.

Nie podnosimy tego ani nie komentujemy, bo to jątrzyłoby i rozdzielałoby wierzących ludzi.

Ale przecież trudno tylko żyć samą oliwą i miodem. Czasem trzeba użyć trochę soli, która przed zepsuciem chroni.

Wszelki fanatyzm jest nam obcy. Najlepiej pojęta tolerancja jest naszą cechą. Ale trudno nie stwierdzić, że fanatyzm jest dogmatem — jedynym zresztą, Świadków Jehowy. I w tej sytuacji dyskutować czy polemizować jest trudno. Chrześcijaństwo jest nie tylko religią objawiającą nam Boga i normującą stosunek człowieka do Boga i do bliźniego. Jest także wiedzą o Bogu i sprawach boskich i ludzkich. Każda wiedza wymaga nauki i przygotowania. Jeżeli ludzie latami studiują biologię, chemię czy agrotechnikę nie wydaje się nam, aby wiedza o Bogu i Jego prawach rządzących wszechświatem miała niższą rangę lub była tak prosta, że wystarczy umieć czytać i już można Biblię tłumaczyć.

Prostego rzemiosła uczą się ludzie w ciągu kilku lat, a nauka o Bogu nie jest rzemiosłem.

Wydaje się nam, że nie wystarczy tylko znać słowa Jeremiasza, Salomona, Chrystusa, Pawła i pamiętać rozdział, w którym to jest napisane. Należy znać historię tamtych czasów, geografie, obyczaje i warunki społeczne, aby należycie zrozumieć sens słów i myśl w nich zawarta.

Wersetom i słowom oderwanym od kon-

kretniej sytuacji lub wyjętym z kontekstu można dać takie oświetlenie, że całkowicie wypaczy się i zniekształci ich sens i ducha.

Byłem świadkiem takiego przypadku. Jedna z wyznawczyń Kościoła Polskokatolickiego, z zawodu gorseciarka, zamieszkała pod Warszawą, spotkała się ze Świadkami Jehowy i uwierzywszy, że już niedługo nadejdzie koniec świata i tylko dzięki im właśnie zostanie uratowana — stała się gorliwą ich zwolenniczką. Otrzymała Pismo św. i odpowiednie instrukcje i „już po kilku tygodniach żarliwie głosiła Słowo Boże. Pewnego wieczoru zgłosiła się do swego b. proboszcza, który był właśnie absolwentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, aby go „nawrócić”.

— Pani B. — mówił młody duszpasterz do swej parafianki — o ile wiem, pani jest gorseciarką, a ja na gorseciach się nie znam, a znam się trochę na Biblii. Ale ona nie dała za wygraną. Przez bitą godzinę wykladała duszpasterzowi prociotwa Daniela. Przyznam się, że byłem tą sytuacją trochę zmęczony.

Oczywiście taka dysputa nie była ani owocna, ani pożyteczna. Nawet przyjemną nie była.

Jeśli mi więc „sympatyk z Opola” stwierdza autorytatywnie, że „prawda jest po ich stronie” — to w takiej sytuacji dysputować czy polemizować jest trudno. „Roma locuta — causa finita”.

Jeździłem kiedyś do mego przyjaciela w okresie międzywojennym na wakacje. Jego ojciec miał dość piękny folwark w Białostocczyźnie.

Miał on skończone 4 klasy gimnazjum rosyjskiego, ale zdecydowanie kwestionował heliocentryzm, teorię Kopernika. Gdyby się ziemia kręciła — mówił — to mój dom i stodoła po nocy odwróciłyby się do stawu, a ona wciąż stoi w miejscu.

Wszelkie moje dowodzenia w ciągu kilku wakacji na nie się zdały. Był nieprzekonany. Syn, później inżynier, nie przekonał go nigdy. A stary dziedzic był świetnym gospodarzem i szlachetnym człowiekiem. Z Świadkami Jehowy rzecz ma się podobnie. Kochamy ich jak braci i dobrze im życzymy. Znamy szereg ich działaczy jako szlachetnych i dobrych ludzi.

Polemizować jednak nie będziemy, gdyż stoimy na zgola odmiennych stanowiskach. I taka polemika nie ma żadnego sensu.

Dla nas nie ma znaczenia czy Boga nazywamy Jehową, czy Bogiem. Każda wiara jest sprawą ludzką. Chodzi o to, jaki jest nasz stosunek do Boga i Jego praw i jak my je realizujemy w naszym życiu. Chrześcijaństwo naszej epoki — to nie rabinistyczno-talmudyczne rozważania — to chrześcijaństwo czynu. Nie jest istotne, co jak się określa i jak się definiuje. Ważne jest, jak przy pomocy Słowa Bożego zmienić świat i człowieka, aby bez wojny, gwałtów, nienawiści i przemocy utrwalić pokój, miłość bratnią i sprawiedliwość na ziemi, aby wszyscy mogli żyć bez trwogi i rozwijać w sobie ludzkie wartości duchowe, które są darem Boga, a po śmierci zbawić się.

Nie jest też chyba ważne, czy Russel był pastorem czy kupcem. Znałem kupca bogobojnego człowieka, ale znałem kaznodzieję i kapłana, który nie przynosił zaszczytu swemu powołaniu. To naprawdę nie jest istotne.

Dlatego wszyscy wierzący ludzie, dla których Chrystus nie tylko żył przed 19 wiekami, ale żyje dziś przez Słowo swoje, winni się zastanowić, jak Go przybliżyć do duszy współczesnego człowieka.

Oto jest problem, który leży u podstaw chrystianizmu naszego czasu.

Gdybym wiedział, że w cywilnym ubraniu mógłbym uczynić więcej dla Jego Królestwa, jeszcze dziś zrzuciłbym sutannę. Ponieważ nie jestem pewny, dlatego nadal kapłanem Kościoła zostaje, a Świadkom Jehowy życzę błogosławieństwa od Pana i mile pozdrawiam.

● We Francji została skonstruowana kamera telewizyjna na tranzystorach. Główna zaleta tej kamery polega na tym, że za naciśnięciem guzika przedstawia się natychmiast na jeden z trzech standardów: 819-liniowy (francuski), 625-liniowy (europejski) lub 525-liniowy (amerykański). Dzięki temu usprawnieniu ułatwiona będzie wymiana programów telewizyjnych.

● W północnej części wyspy Nowa Funlandia, leżącej przy wybrzeżu kanadyjskim, ekspedycja naukowa pod kier. badacza norweskiego, dra H. Ingstada, odkryła w pobliżu wioski L'Anse aux Meadows szczyt 9 budynków i prymitywnej kuźni. W jednym z domów zachował się wielki hall w stylu Wikingów. Jest to niezbity dowód, że wyprawy Wikingów docierały do Ameryki Północnej na długo przed Kolumbem. Metodą bowiem badania promieniotwórczego ustalono, że osada ta była zamieszkała ok. 1000 roku.

● Do poszukiwań geologicznych używa się obecnie również i samolotów. Na pokładzie samolotu instaluje się aparat, która wysyła fale elektromagnetyczne i odbiera ich echo. Analiza echa pozwala wykryć anomalie w przewodnictwie elektrycznym warstw ukrytych pod powierzchnią ziemi. Anomalie te zdradzają obecność rud żelaza, miedzi i innych metali. Rzecz w tym, że samolot musi latać wysoko, aby dostarczyć dokładnych i wiarygodnych danych, co z kolei wymaga dużej mocy generatora fal elektromagnetycznych. Ale potężne generatory są zbyt ciężkie, aby można było instalować je w samolotach. Toteż radziecki inżynier, G. F. Ignatiew, zaproponował umieszczenie w samolocie tylko odbiornika. Natomiast rolę nadajnika przejęłyby na siebie błyskawice, które są — jak wiadomo — naturalnym generatorem fal elektromagnetycznych. Ponieważ napięcie błyskawicy dochodzi do miliarda woltów, a natężenie wynosi 20 000 amper, moc wyładowania byłaby wystarczająco potężna, aby wytworzyć w odbiorniku wyraźne echo. Jedynym minusem przy zastosowaniu pomysłu Ignatiewa byłaby konieczność wyczekiwania na burze. Żważywszy jednak, że latem burze są dość częstym zjawiskiem, można zaryzykować twierdzenie, że i ten minus jest do pokonania.

● Australijskie czasopismo lekarskie zamieściło opis protezy nogi, którą nazwano protezą-amfibią, gdyż pozwala zarówno chodzić, jak i pływać. Proteza zrobiona jest z włókna szklanego. Górny odcinek, który normalnie nakłada się na kikut, zbudowany jest z tworzywa piankowego i zaopatrzonej w przysawkę. Nie potrzeba zatem pasów do przymocowywania protezy, gdyż przysawka doskonale utrzymuje ją na miejscu. „Staw kolanowy” jest na osi z miedzianej stali. Ruchy kikutu, zgięcie i wyprostowanie, przenoszone są na podkolanową część protezy przez szarpnięcie wmontowanych w nią pasków. Stopa protezy zrobiona jest z elastycznego tworzywa piankowego. Aby zapewnić lekkość protezy i ułatwić ruchy przy pływaniu, wbudowano w jej podkolanową część komorę powietrzną oraz wyłobiono specjalny rowek, którym ścieka woda. (w)

## STYCZEŃ

N	19	2 po Obj. Pańskim, Mariusza, Henryka
P	20	Sebastiana, Fabiana
W	21	Agnieszki, Jarosława
S	22	Wincentego, Anastazego
C	23	Rajmunda, Ildefonsa
P	24	Tymoteusza, Felicji
S	25	Pawła, Miłosza



## WYMIANA KRWI ZSRR-USA

Naukowcy USA i Związku Radzieckiego przystąpili do realizowania wspólnie ustalonego programu badań na zawartość cholesterolu we krwi obywateli obu krajów. W laboratorium amerykańskim znalazło się już 50 próbek oziębionej krwi wysłanych ze Zw. Radzieckiego. Taką samą ilość próbek wysłano ze St. Zjednoczonych uczonymi radzieckim, celem badań jest porównanie poziomu cholesterolu we krwi obywateli obu krajów, jak również metod stosowanych dla jego określenia.

Ponadto uczeni radziecy wkrótce dostarczą swoim amerykańskim kolegom danych dotyczących zapadalności na choroby serca w Zw. Radzieckim w ustalonych miastach i określonych grupach zawodowych. Takie same dane opracowane już w uniwersytecie stanu Luizjana otrzymają uczeni radziecy.

## WICEPREMIER BELGIJSKI W POLSCIE

W pierwszej połowie grudnia gościł w Polsce na zaproszenie rządu polskiego znany na Zachodzie belgijski mąż stanu — wicepremier i minister spraw zagranicznych — Paul Henri Spaak.

Minister Paul Spaak złożył wizytę premierowi PRL J. Cyrankiewiczowi i ministrowi spraw zagranicznych A. Rapackiemu.

Zwiedził on także b. obóz zagłady w Oświęcimiu oraz odwiedził Kraków i Nową Hute.

Wizyta belgijskiego męża stanu przyczyniła się na pewno do bliższej współpracy gospodarczej i kulturalnej między Polską a Belgią.

## ALUMINIOWY SAMOCHÓD ELEKTRYCZNY

W konkursie Amerykańskiego Stowarzyszenia Aluminium dla młodzieży politechnicznej i młodych pracowników nauki na temat nowych zastosowań dla aluminium jedną z nagród zdobył Marinie Avertilt z Instytutu Technologii Illinois za model aluminiowego samochodu o napędzie elektrycznym przeznaczonym do komunikacji na krótkich dystansach w obrębie miasta i okolic podmiejskich.

Samochód może pomieścić 4 pasażerów. Szybkość jego wynosi do 50 km. Energii dostarcza mu 6 baterii. Jeden zespół baterii wystarcza do przebiecia około 100 km, po czym trzeba je ładować włączając baterie do mieszkaniowej sieci elektrycznej.

## MNIEJ NA ZBROJENIA

W ONZ została przed kilku miesiącami rzucona sugestia, aby rządy, kwoty uzyskane ze zmniejszenia wydatków na zbrojenia przekazywały na cele, związane z poprawieniem warunków egzystencji świata pracy. Rzeczywistość wykazała, że poza jednym jedynym ZSRR, inne państwa zachodnie budżety wojskowe utrzymały na zeszłorocznym poziomie, a w wielu wypadkach zwiększyły budżet zbrojeniowy.

ZSRR, z otwartą przyłbicą, zmniejszył budżet wydatków wojskowych o 600 mln rubli. Decyzja ta została powzięta w toku obrad Rady Najwyższej ZSRR, w wyniku których postanowiono z m n i e j s z y ć budżet wojskowy, ograniczyć stan sił zbrojnych.

Premier ZSRR uzasadniając propozycje dotyczące zmniejszenia wydatków na zbrojenia stwierdził: „te nasze pokojowe posunięcia — to nowy wkład państwa radzieckiego do procesu łagodzenia napięcia międzynarodowego, zapoczątkowanego przez zawarcie układu o zakazie doświadczeń nuklearnych”.

Stanowisko rządu ZSRR znalazło uznanie w USA. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Johnson, przemawiając na dwudniowej sesji osobistych doradców, stwierdził, iż: „ludzkość poczyniła poważne postępy w dziedzinie dóbr materialnych. Ale sprawą najdonioślejszą jest sprawa uformowania stosunków między narodami całego świata. Rozwiązaniu właśnie tego problemu jego administracja (tj. Johnsona) zamierza udzielić priorytetu”.

W tym dialogu Moskwa — Waszyngton uderza wspólna nuta, której na imię: sprawa pokoju. Wydaje się, że w epoce „sputników”, obiegających orbitę dookoła Ziemi w ciągu półtorej godziny — szaleńcem będzie ten, kto sięgnie po broń termojądrową. Świat znajduje się na tym etapie rozwoju, że w oparciu o niezwykle środki techniczne, zdolne unicestwić ludzkość — musi dochodzić do porozumienia, gdyż w przeciwnym razie grozi mu kompletne unicestwienie.

Byliśmy niedawno świadkami doniosłych obrad najwyższego czynnika politycznego w ZSRR. Świat idzie naprzód. Wiadomo, że ludzie radziecy wychowywani są w określonej ideologii, której podstawą jest nauka Marksa, Engelsa i Lenina. Kapitałny slogan leninowski, określający pojęcie władzy radzieckiej w formule, że jest to „władza radziecka (polityczna) plus elektryfikacja”, został w samej treści wzbogacony pełniejszą formułą, że „komunizm to władza radziecka plus elektryczność, plus chemiczna organizacja gospodarki narodowej”.

ZSRR — to przecież kraj „sputników”, kraj naprawdę przodującej techniki. Kraj, w którym codziennie tworzy się nowe, w trudzie, mozole, wielkim wysiłku. I jeśli na obecnym etapie została proklamowana zasada, że władza radziecka to jedność harmonijnie wyzwalająca energię elektryczną i korzystająca z osiągnięć wielkiej chemii — to jest pozytywny program działania. (O)

„Express Wieczorny“ z 17.XII.63 r. podaje:

### PROBOSZCZ ZABIŁ BISKUPA

Brasilia, 17. 12. (inf. wł) Sąd w Recife uznał katolickiego proboszcza Hosana Sinqueira Silve winnym zabicia jego przełożonego, biskupa Expedito Lopeza. Proboszcz skazany został na 14 lat więzienia.

Powodem morderstwa było, że biskup oskarżając proboszcza o złe prowadzenie się, chciał go usunąć ze swojej diecezji.

Kwestii wkuwania lekcji, który ze sposobów jest najlepszy, dotąd nikt nie potrafił dokładnie sprecyzować. Na naszej fotografii mały uczeń wkuwa zadana lekcję w sposób pogłębiony i kto wie czy nie najlepszy. Oglądając za bytki historyczne w zakresie starożytnej kultury, uczeń potrafi łatwiej zapamiętać np. kim był Horacy i czym się różnił od Aleksandra Macedońskiego. Nam się wydaje, że każdemu uczniowi, odwiedzającemu muzeum historii starożytnej, łatwiej będzie utrwalić w pamięci jak na tle historycznym wyglądają postacie ówczesne i dzieła rąk artystów klasyków. (g)



Nosorożce należą do zwierząt, które na pierwszy rzut oka nie grzeszą zbytnią „urodą”. Trudno, nie każdy nosorożec musi być sympatyczny. Z fotografii nie możemy stwierdzić co oznacza ten iście salonowy gest. Czy akt pieszczoły, czy pożegnanie na dobranoc, czy scena małżeńskiej perwersji — trudno odgadnąć. W każdym razie „to coś jest” — to właśnie, co reguluje, w pewnej rozumie dla nosorożców mierze, właściwy stosunek nosorożca do tego gatunku, ale płci odmiennej. (g)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odrocenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 £A i 20,4 £E.